

ZYCIE WOLNE

 **MIESIĘCZNIK** 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

Adres redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — LUTY

2 NUMER

Numer spóźniony z powodu przenosin redakcji.

TREŚĆ ZESZYTU:

St. Małkowski. List człowieka religijnego.
R. Minkiewicz. Moja odpowiedź St. Małkowskiemu.
T. Gruda. Słuchacz i wieszcz
(rzecz o kazaniach przedwyborczych p. Dmowskiego).
Fr. Rosica. Radykalizm radykałów polskich.
J. Oścień. Wrażliwość uczuć.
M. Wawrzeniecki. Błysk
(zarys życia Ludwika Taran).
J. Landau. Ewangelicyzm.
I. Biernat. O Jana Kantego.
J. Sołtys. Pozory czy rzeczywistość ofenzywa?
D. Jabłoński. W sprawie żydów bezwyznaniowych.
Kronika (zbiorowa).
Z witryn księgarskich.

TABLE DES MATIÈRES:

Lettre d'un croyant.
Notre réponse.
Le prophète et l'auditeur.
Le radicalisme des radicaux polonais.
La subtilité des sentiments.
L'éclair (la vie d'une paysanne).
L'évangélisme.
Pour Jean-Kanty.
L'offensive réelle ou illusoire?
La question des juifs incroyants.
Chronique.
Aux vitrines des libraires.

INHALTSVERZEICHNIS:

Brief eines religiösen Menschen.
Meine Antwort.
Hörer u. Dichter (Herrn Dmowski's Wahlkampfspredigten).
Radikalismus polnischer Radikalen.
Gefühlsempfindsamkeit.
Das Aufleuchten (Louise Taran's Lebensskizze).
Der Evangelizismus.
Betreffend den hl. Johann Cantius.
Schein- oder wirkliche Offensive?
In Sachen der glaubenslosen Juden.
Kronik.
Aus dem Bücherei - Schaufenster.

CONTENTS:

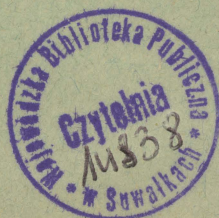
A Letter of a Religious Man.
My Answer.
A Hearer and a Bard (Mr. Dmowski's Prae-electorale Sermons).
Radicalism of Polish Radicals.
The Susceptibility of Feeling.
A Flash (Louise Taran's Life).
The Protestantism.
Concerning John - Cantius.
Appearances or a Real Offensive?
Concerning Non-religious Jews.
Chronicle.
From the Booksellers Shop.

ENHAVO:

Letero de religia homo.
Mia respondo.
Audiulo kaj profeto (Elektpredikoj de sinjor Dmowski).
Radikalismo de polej radikaloj.
Delikateco de sentoj.
Pri vivo de Ludovika Taran.
Evangelismo.
Pri Johano Kantio.
Ĉu fakte klerikala ofensivo?
Pri senreligiaj judoj.
Kroniko.
Ĉe la librovendejo.

Cena numeru — 60 groszy.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem



Polski Związek Myśli Wolnej

jest zespołem ludzi, zmierzających do usunięcia wszelkiego rodzaju przesądów, a zapewnienia wszystkim swobody postępowania w dziedzinie życia duchowego.

P.Z.M.W. zabiega o usunięcie wiekowych uprzedzeń wyznaniowych, narodowych, społecznych i politycznych, jakie nasze społeczeństwo dzieli na wrogie sobie obozy.

P.Z.M.W. dąży do tego, by z życia ludzkiego ustąpiły gusta i przesady kościelnictwa, które jako nawarstwienia wieków ciemnoty nie dają się pogodzić ani z postępem materialnej kultury i pogłębieniem duchowego poznania, ani ze społecznym współdziałaniem wszystkich bez różnicy obywateli państwa i członków ludzkości.

P.Z.M.W. przeciwstawia się wszelkiego rodzaju fanatyzmowi i zwalcza klerykalizm wszelkich wyznań, wyjąławiący i usypiający ducha ludzkiego za pomocą nabożeństw, ceremonii kościelnych i poszukiwania pomocy u potęg nadprzyrodzonych.

W myśl powyższych zasad i zgodnie z przepisami Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, P.Z.M.W. domaga się:

- 1) prawnopaństwowego uznania bezwyznaniowości i jej organizacji;
- 2) zniesienia wyznaniowej rejestracji akt stanu cywilnego przez osoby duchowne, a powierzenia tych czynności państwowym urządowi stanu, do użytku wszystkich bez różnicy obywateli;
- 3) urządzenia specjalnych cmentarzysk komunalnych, przeznaczonych dla wszystkich obywateli bez różnicy;
- 4) usunięcia nauki religii ze szkół państwowych, miejskich i subsydjowanych przez państwo; przyznania szkołom świeckim praw szkół państwowych; uzależnienia obowiązku uczęszczania na wykłady religii w szkołach prywatnych od woli rodziców;
- 5) zapobieżenia poniewieraniu godnością ludzką przez zohydowanie dzieci nieślubnych i rodziców, nieuznających ślubów kościelnych; przez zmuszanie do przysięgi wyznaniowej w sądach, wojsku, urzędach; przez odmawianie zmarłym miejsca na cmentarzyskach lub wydzielania im miejsc publiczną piętnowanych wzdargą;
- 6) oddzielenia kościoła od państwa i zniesienia wszystkich praw i prerogatyw, przysługujących kościołom i kapłanom, oraz wyróżniającym jedno wyznanie, jako panujące, ponad inne wyznania tolerowane lub nieuznawane;
- 7) usunięcia osób duchownych od zajęć zarobkowych, zwłaszcza od publicznego wychowania i nauczania zawodowego;
- 8) państwowego nadzoru nad źródłami dochodów i ofiar oraz nad majątkiem min wyznaniowych, narówni z powszechnie obowiązującymi przepisami dla osób prawnych, sądowo rejestrowanych;
- 9) zniesienia konkordatu, obciążającego Rzplite obowiązkiem udzielania kościołom jakiegokolwiek pomocy czy opieki;
- 10) prawnego uznania spopielenia jako równouprawnionego aktu z grzebaniem zmarłych.



ŻYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

Adres redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — LUTY

2 NUMER

List człowieka religijnego

Szanowny i Kochany Redaktorze!

Każdy numer „Życia Wolnego” jest dla mnie dotkliwym przypomnieniem, że winienem Wam odpowiedź na przysłane mi wezwanie do współpracy — odpowiedź, określającą przede wszystkim mój stosunek do ideologii, której służy „Życie Wolne”.

Okoliczności tak się ułożyły, że dopiero teraz odpowiem tę wysłaną. Wybaczcie!

Pismo Wasze czytuję z zainteresowaniem i jestem dlań z najgłębszym szacunkiem za śmiałą i szlachetną metodę walki, którą prowadzi, lecz nie widzę dla siebie miejsca wśród Was, których jest ono organem. Powody tego są następujące:

Należę do ludzi religijnych. Brak w życiu wiary, ustalającej stosunek do Wszechbytu i wyznaczającej zarazem właściwe na świecie miejsce jednostkom i narodom, uważam za kardynalny. Sądzę, że odnajdowanie żywotnych jej elementów prowadzi do wyłaniania się wspólnej dla całej cywilizowanej ludzkości wiary, która jedynie może być mocną podstawą do przeobrażenia podłych współczesnych stosunków międzyludzkich.

Owo świadome odnajdowanie w sobie i w innych elementów żywej wiary religijnej uważam za wielką konieczność naszego zbiorowego życia. Sam odnajduję te elementy w uczuciowym, cudzym i własnym stosunku do przeszłości i przyszłości, do całości życia ludzkiego i t. d. Dawałem temu wyraz parokrotnie w słowie drukowanym.

Z chwilą uprawnienia w sobie związanych z powyższem uczuć i nastrojów spostrzegłem, że między mną a masą t. zw. „wierzących” niema istotnych różnic. Odczuwam potrzebę rozszerzenia swej świadomości w tym zakresie. Dziś nie potrafiłbym np. powiedzieć, że przepaść duchowa dzieli mnie od człowieka, wierzącego w Boga osobowego.

To co nas dzieli nie jest napewno głębsze od tego, co dzieli wyznawców jedyne bóstwa od politeistów (z wyższą kulturą duchową), a tych ostatnich — od fetyszystów. Wszystkie te postacie religijne nie są snąc bardzo odległe od siebie, skoro mogą tak bardzo zachodzić na siebie wz-

ajem, często w jednym i tym samym człowieku, jak łatwo czasami sprawdzić wśród swych bliskich lub w dziejach własnego rozwoju duchowego. Łączyć te wszystkie postacie religii zdaje się jedno, a jest niem: wiara w istnienie i objawianie się w życiu kierowniczej Mocy. Ja w nią wierzę. — Przeto w życiu religijnem mas dostrzegam nie tylko strach przed piekłem i zabiegi oparte na wyrachowaniu, z myślą o korzyściach po śmierci i — nie tylko wyzysk kleru, oparty na ciemnocie i bezwładzie tłumów. — Pieśni kościelne ludu naszego (że wspomnę ten przykład) są dla mnie czemś więcej, niż wyciem niewolników, które słyszał w nich jeden z tu-tejszych wolnomyślicieli.

Sądzę, że żywa wiara religijna, dająca pewność w postępowaniu, daje zarazem poczucie najpełniejszej wolności — „wolności w Bogu”.

Być może zresztą, że sam mam niewolniczą i pierwotną jeszcze naturę (piszę to bez obłudy). Czy tak jest istotnie, tego nie potrafię obecnie ocenić.

W niektórych „wolnomyślicieliach” dostrzegam niekiedy żywą religijną wiarę i wówczas są oni dla mnie bliscy.

Tworzenie specjalnych organizacji w celu szerzenia „myśli wolnej”, jako metody myślenia wydaje mi się dziś zbyt bezcelne wobec tego, że prawdziwa myśl naukowa, będąca w swej istocie wolną, ma obecnie swobodne pole działania.

Walka z niesłusznymi (i zgubnymi dla istoty samej religii) uroszczeniami i dążnościami kleru i hołdujących mu partij politycznych jest potrzebna, lecz zdaniem mojem walkę tę mogą i powinny obecnie toczyć ugrupowania polityczne i zawodowe. — Za poniżaną ideją religijną będą się mogli ująć dopiero ci, którzy ją w sobie wyzwolą i uprawnją.

„Myśl Wolna” wyrażająca się w postaci „Gminy bezwyznaniowej”, będącej w obecnym ustroju odpowiednikiem organizacji wyznaniowych i azy-lum dla tych, którzy w tych organizacjach pomieścić się nie mogą, jest dziś niestety potrzebna. Temniemniej ją próbuję iść inną drogą. Wydaje mi się, że jest to dziś możliwe nie tylko dla nielicznych jednostek, dzięki ewolucji duszy

zbiorowej i dzięki temu, że wielu takich jak ja możnaby dziś znaleźć w rejestrach wyznania noszącego miano „powszechnego”.

Wykreślać się zatem z grona uczestników tego wyznania nie mam zamiaru, gdyż z Kościołem, jako zgromadzeniem wiernych (nie zaś hierarchją kapłanów) odczuwam żywą łączność.

Pozostaje sprawa „przymusu religijnego”, który jest dziś jednym z najpotworniejszych wrogów prawdziwych uczuć religijnych. Gdyby kierownicy panującego u nas wyznania zechcieli wziąć pod uwagę, że dzisiejsze ożywienie się religijne społeczeństwa (zresztą słabe i powierzchowne) zawdzięczać należy tylko nieszczęściom wojny i walce z religią w Rosji, — że jednak zjawisko zaniku pierwiastków religijnych w życiu inteligencji i mas ludu postępuje wciąż naprzód, — że chcąc ratować życie religijne winni kierować swe wysiłki ku wzbogacaniu treści nie zaś form i obrzędów, które spełniane dla pozorów lub pod przymusem przynoszą skutek wręcz odwrotny, zabijając w człowieku „wolność w Bogu”, będącą największym skarbem człowieka istotnie religijnego — wówczas nie mielibyśmy tych hańbiących życie religijne naszych czasów, okólników Ministra Wyznań i Oświaty.

Tak jednak nie jest. Przymus religijny, obok licznych, odstraszaających od kościoła rzymskiego objawów, istnieje. I dlatego wszystkie różne sekty mnożą się i dlatego również „Gmina bezwyznaniowa” rozrośnie się zapewne szybko.

Takim, którzy nie chcą ustąpić, wypada walczyć z tym przymusem i nie pozwalać łamać w sobie tego, co uważają za najistotniejsze przejawy religii. — Być może, że skończyć się to musi wcześniej czy później mniej lub więcej osobistymi katastrofami, ale nie przesadzajmy wypadków.

Zdaniem mojem wyznanie, jako forma religii, której cechą charakterystyczną jest niezwykle silnie zaznaczona przeciwstawność względem innych form religii, ulega przeżyciu — zjawieć się musi forma nowa, wszechogarniająca całe życie religijne współczesnej oświeczonej ludzkości. Wiele zdaje się przemawiać za tem, że zjawisko spontanicznego tworzenia się nowej postaci religii nastąpi przed naszymi jeszcze oczami lub niedługo po naszym „minięciu”.

Przyjmijcie uciśnienia dłoni serdeczne.

Dn. 9 grudnia 1927 r.

St. Małkowski

Moja odpowiedź Stanisławowi Małkowskiemu

Człowieku szlachetny!

Snać nie jestem wrogiem religijności człowieka, w znaczeniu istotnym i głębokim, skoro zwróciłem się był od początku z prośbą o współtworzenie „Życia Wolnego” do was, mimo głęboką waszą religijność, nie dla tej właśnie religijności waszej głębokiej. Ogłosiłem był zresztą przed wielu laty, kolportowaną do dziś w ulotkach przez wolnomyślicieli, Deklarację bezwyznaniowca, zaczynającą się od słów: „będąc naturą głęboko religijną”...

Aliści od religijności, jako ogólnego podkładu duchowego, podświadomego i świadomego, uczuciowego i intelektualnego ustosunkowania się jednostki do Bytu, którego jest częścią znikomą, oraz do swojej człowieczeństwa i osobniczej roli w Bycie, — do religii, jako określonego wykształtu społecznego, jako ujednolitego raz na zawsze, gdzieś czymś dekretem, zbiorowego systemu odczuwań, nakazów i wierzeń, na dogmacie, autorytecie i obrzędowości (bodajby najpiękniejszej artystycznie) opartego, — odskok zbyt wielki, drodzy moi! tak wielki i taką otchłanią w moich oczach ziejący, że dla mnie nie do przebycia.

Pierwsza (religijność) zawiera w sobie potrzebę i konieczność indywidualnego aktu twórczego, konieczność samoistnego znalezienia siebie*) i samodzielnego wypowiedzenia siebie w Bycie, to znaczy konieczność do-

tarcia do swej odrębności osobniczej i wcielenia jej w życie osobiste i społeczne, a przez to wzięcia na siebie całkowitej za życie swe odpowiedzialności, odpowiedzialności czynnej i wolnej.

Druga (religia) jest z natury rzeczy zaprzeczeniem wolnej, osobniczej twórczości duchowej, jest zaprzeczeniem wolnej odpowiedzialności życiowej (cokolwiek bądź się o tem mówi i pisze), bowiem jest biernem (w znaczeniu głębokim, choć może mieć pozory aktywności) przyjmowaniem gotowego, ustalonego, nie mnie lecz komuś gdzieś objawionego, jest biernem poddawaniem się Woli innej („Boga” lub tego, kto w imieniu Boga ma śmiałość przemawiać), jest biernem godzeniem się na narzucane od kolebki, tradycyjne rozstrzygnięcia następczych przez życie zagadnień, pytań i wątpliwości.

I ja — narówni z wami, kochani! nietylko pasywność kleru i wyrachowany strach przed piekłem widzę w życiu religijnem ludzkości. Płytkarskiemu traktowaniu spraw tych przez zdawkowe wolnomyślicielstwo*) wypowiedziałem stanowczą walkę od początku, od mej Rzeczy o istotę myśli wolnej, w pierwszym numerze „Myśli Wolnej” z r. 1922. Ale to, co poza

*) Oczywiście, pomijam stronę biologiczno-psychiczną sprawy, to zn. gatunkowej, rasowej i grupowo-genetycznej dziedziczności cech, które się na wykształt danego osobnika złożyły.

*) Temu wolnomyślicielowi, który w pieśni religijnej ludu dosłuchał się tylko wycia niewolników, trza było odrzec, że głębia jego wglądu w sprawy niczem się nie różni od głębi wglądu arystokratów z przed 150 lat, którzy w Marsyljance też tylko dzikie wycie kanalii słyszeli, oraz od głębi tych profesorów uniwersytetów polskich, których słyszałem mówiących to samo o pierwszomajowym śpiewie idących pod czerwonym sztandarem tłumów robotniczych (na co odpowiadałem przed laty w „Robotniku” poematem „Idą tłumy!...”).

temi rzeczami jest w religjach (w każdej—z konieczności—religji), jest tem właśnie, co uważam za rzecz nie zbyteczną już tylko, ale fatalnie szkodliwą, pomniejszającą ducha człowieczego, znieprawiającą charakter, osłabiającą poczucie odpowiedzialności życiowej, a przeto paczącą z gruntu kulturę moralną ludzkości.

Wiem nazbyt dobrze, drodzy moi, że podstawą istotną na której opierają się religie, jest słabość ludzka, nie mogąca znieść o własnych siłach bólu istnienia, grozy śmierci, tłoku niebezpieczeństwa, przeciwności losu, i szukająca rozpacznie oparcia w kimkolwiek i w czemkolwiek poza sobą, niech urojonem byle mocnem i niezawodnem (a cóż bardziej niezawodnego od niesprawdzalnej fikcji Absolutu?). I wiem, że podstawa ta jest tak wiekuiście trwała, jak trwała wiekuiście jest—niestety! ludzka słabizna i lękliwa niemoc.

Ale nie zgodzę się za nic i przenigdy, by te nędzne cechy lichoty ludzkiej miały być konserwowane, pielęgnowane, utrwalane i hodowane, jako ostoje i podwaliny Przyszłości. I nie zgodzę się za nic i przenigdy, by na tych przykrych i nieszczęsnych brakach umysłu i charakteru ludzkiego żerowała buta, pycha, zachłanność i żądza władzy organizacyj kościelnych, uzurpujących sobie patenty na wyłączny dostęp do Tajemnicy Bytu oraz przywileje na nieomyślne przemawianie w Jej imieniu. (A w których to organizacyj interesie społecznym jest owych braków ludzkich pielęgnowanie właśnie i hodowanie. W których to organizacyj interesie jest również jaknajdłuższe utrzymywanie mas ludzkich w niewiedzy o stopniowym wysychaniu źródeł lęku dzięki postępom nauki przyrodniczej, psychologicznej i lekarskiej, dzięki rozwojowi kultury gospodarczej i społeczno-politycznej. W których interesie wreszcie leży powstrzymywanie wysychania źródeł lęku, przez kładzenie zapory postępowi wiedzy ścisłej i kultury społecznej).

Ostoja i podwalina Przyszłości w duszach ludzkich być może jedynie poczucie mocy wewnętrznej, wolności i odpowiedzialności. Otrząśnięcie się z nikczemnego i podłego lęku przed Nieznanem. Mężne spojrzenie w rozwartą otchłań Niepoznawalnego. Mężne stwierdzenie granic poznania, i mężne zwrócenie całkowitego wysiłku myśli, ducha i woli na czyn rzeczywisty: na tworzenie siebie i życia.

Nie wiem, co ponademną w Bycie, „Przedbycie” i „Pobycie” (jeśli już użyję tych określeń bez istotnej treści). Wiem że jestem. Żyję chwilę. Przemiję. Zostanie po mnie to tylko, co w tę chwilę życia stworzyć zdołam, co zdążę uczynić.

Zostanie czyn mój. Ślad mego istnienia. Pomnik działalności mojej. Rezultat mego wysiłku. Wcielona pamięć o mnie.

Przez tę chwilę życia muszę wyżyć siebie całego. Bez reszty. Nie mogę znieść myśli, by coś się ze mnie zmarnowało. By jakieś założone we mnie (od natury? od Boga?—nie wiem) możliwości nie znalazły, z winy mego opie- szalstwa, możliwości urzeczywistnienia się

w żywym czynie społecznym. (Każdy czyn jest czynem społecznym, jakiejkolwiekby dotyczy dziedziny, najbardziej nawet abstrakcyjnej i „nieużytecznej”. I każda bezczynność jest, niestety! czynem społecznym, tylko odjemnym: marnotrawieniem, pasorzytnictwem). Muszę czynić, by pozostać w Bycie. Znaleźć w sobie wszystko. Wszystko w sobie poznać, wyczuć, przeczuć, bodaj — i wyłonić, uzewnętrznić, zrealizować.

Chwila życia króciuchna. Zadanie poznawcze i odtwórcze olbrzymie. Muszę sprężyć się i skupić na istotnem. Na niezamienialnem. Na tem co ja tylko w sobie noszę. Czego za mnie nie uczyni nikt.

Na mamienie się złudami „pozabytowemi” nie mam czasu. Nie liczę na pomoc z „Zaświatów”. Muszę za siebie zrobić wszystko sam.

Nie wiem, co znaczy „wolność w Bogu”. Wiem co wolność w człowieku. I wiem co wolność człowieka w społeczności. I o te dwie wolności (będące w istocie jedną) walczę.

Nie wiem, co znaczy „jedność ludzi w Bogu”. Wiem, co jedność człowieczeństwa w ludziach. Czuję ją w sobie, do rdzenia, do głębi serca i duszy. Mam ją w sobie założoną organicznie, gatunkowo, biologicznie. Rozumiem ją myślowo, stwierdzam i uprawniam. (Inaczej byłbym głupcem i matołkiem.)

W poczuciu wolności mej człowieczej, w poczuciu wolnej odpowiedzialności za siebie i życie moje, muszę wolność moją promieniować w Byt okólny, w gęstwą społeczeństwa. Muszę wyzwalać innych, by cieszyć się wolnością życia. Muszę budzić w nich odpowiedzialność za ich życie własne, by podołać ciężarowi mojej odpowiedzialności. Muszę lęk w nich tępić i rozpręzać Moc, iżby moja Moc w chwilach znużenia nie uległa sugestywnym ześliżnięciom w lęk nikczemny.

I oto mój cel, moje zadanie, mój stosunek do Bytu i Ludzkości, moje wolne przeznaczenie.

Możecie to po waszemu nazwać „religią”, jeśli to wam dogadza. Ale jest to religja bez religji. Bez Absolutu, bez wyznania, bez wiary w Objawienie Historyczne, w Księgę Świętą, w wyłączną boskość Chrystusa czy Buddy (acz kocham te symbole tęsknot, te postacie legendowe).

Jest to religja ucłowieczenia człowieka. Ucłowieczenia ludzkości. Ucłowieczenia życia i dziejów.

Nie nadczłowieka, jeno pełnego, wolnego człowieka. Pełnego, wolnego, twórczego życia.

Nie wierzę w nic poza człowiekiem i życiem. Ale wierzę w człowieka. I w życie. Jakżesz inaczej mógłbym znieść to życie ludzkie?

Wierzę w zdolności twórcze człowieka na całym obszarze życia. I wierzę w potęgę woli ludzkiej w przetwarzaniu bytowania zbiorowego, w przeobrażaniu (ewolucyjnem i rewolucyjnem) stosunków międzyludzkich: gospodarczych, bytowych, społeczno-moralnych i politycznych.

Z tem wszystkiem, drodzy, nie idealizuję ludzi bynajmniej. Nie łądę się co do ich wartości przeciętnej. Przeznałem na wylot ich marnotę i miernotę, ich tępość i lenistwo myśli, ich bierność,

bezwolę i lęk przed wysiłkiem samoistnym, ich słabiznę i tchórzostwo, ich egoizm i chamstwo.

Ale gdybym znalazł ich stokroć jeszcze lichszymi, nie zmieni to stosunku mego do człowieka, nie zmieni to postawy mojej wobec życia. Bo wiem żyję i jestem jednym z ludzi. I woli mej człowieczej do tworzenia Życia Wolnego w sobie i dookoła siebie (w ludziach i w ludzkości) nie zrzeknę się przenigdy.

— — — — —
Nie idealizuję też, kochani, wolnomyślicieli. Ani wolnomyślicieli. Rozpocząłem był przecie przystąpienie moje do stowarzyszenia od listu otwartego („Robotnik“ z r. 1922), gdzie wyraźnie określiłem, czego się można po ruchu wolnymyślnym spodziewać i dlaczego mimo to jest on w Polsce konieczny i niezbędny (sami to podkreślacie). Osobiście nie służę wolnomyślicielstwu. Służę Myśli Wolnej i Życiu Wolnemu.

Śród współpracowników moich są bardzo różni ludzie. Różni pokrojem i głębią, polotem i zasięgiem. Różni stanowiskiem społecznym i przynależnością polityczną. Różni wreszcie postawą religijną. Są bezbożnicy (ateusze) zupełni. Są agnostycy i wolnoreligijni. Są buddyści z ducha i z ducha chrześcijańskie (choć pozawyznaniowi). Są filozoficzni materjaliści. Są wreszcie wierzący (nie po rzymsku wprawdzie).

Jednoczy nas wszystkich nietylko konieczność aktualna i odjemna — dawania odporu brutalnemu naciskowi wojującego kościelnictwa wszech wyznań i autoramentów, ale i konieczność głęboka, dodatnia i twórcza — promieniowanie wolnej postawy człowieczej wobec wszelkich zagadnień życia.

Chcemy być wysepką tolerancji na oceanie wyłączności i fanatyzmu. Chcemy być nurtem pogłębiania na nieprzejrzanym rozlewisku płytkarstwa. Chcemy być fontanną prawdomówności wśród pustyni załgania życia. Chcemy być wzgórzem szlachet-

ności ponad cuchnącem bajorem sobkostwa. Chcemy być siewem jędrnej mocy samobytniej na obszarach nieużytków, zachwaszczonych od wieków tradycyjnym perzem pasorzytnego szablonu.

Wszelako, biorę na siebie odpowiedzialność za to jedynie co sam czynię, co sam głoszę, co sam piszę. (A i tem, drodzy moi, najczęściej zachwycony nie jestem, gdyż nieraz można to było — w większym, niż mnie obecnie dane, pracując skupieniu — ująć głębiej, potężniej i szlachetniej.) W stosunku do innych, staram się jedynie o wydobycie z nich najlepszego na co ich stać, oraz o ustrzeżenie od rzeczy wręcz niestosownych.

Że koło ujmowanych zagadnień nie dość jest szerokie, że zasięg promieni Życia Wolnego jest niedość rozległy, wina to tych, panie Stanisławie, którzy chlebem głębokich przeżyć i przemyśleń swoich nie raczą dzielić się z nami, na swojej Wieży z Kości Słoniowej wpatrzeni w Absolutną Doskonałość.

Zresztą, na pomoc wieloliczną nie liczyłem. I do nikogo z głuchych na zew mój cienia żalu nie odczuwam. Nie doznaję rozczarowań, bom przystępował do sprawy bez oczarowania i bez zaczarowania.

Czynię, bo nie czynić nie mogę. Taki jest mus mój wewnętrzny. I taka jest moja wola nazewnątr.

I oto już cała moja odpowiedź,*) człowieku kochany! Wam, sobie i wszystkim.

Romuald Minkiewicz

*) W ujęciu artystycznym dawałem ją niejednokrotnie, w rozmaitym zakresie i w zastosowaniu do różnych konkretnych. Z wydanych: w książce *O pełni życia*, w dramacie *Lucjan*, w *Nad morzem moim* (Latarnia, Wieczysty brzeg, Jak toń oceanu, Rybak), w szkicach *U wiecznych wrót tęsknicy* (Wyspiański, Kasprowicz, Staff), w *Listach i pieśniach* (Pamięć, Wicher natchnienia, Komunja, Rytmem homeryckim), wreszcie w sześciu poematach w № 6 „Życia Wolnego”. Z niewydanych — w dramacie *Nim słońce wzejdzie* i w tragedji *Sercana*. Zresztą — jak pisał Słowacki — pieśń nieskończona...

Słuchacz i Wieszc

(rzecz o kazaniach przedwyborezych p. Dmowskiego)

Nieraz już narzekano sobie u nas na blagierski stosunek różnych macherów politycznych i karierowiczów do życia i spraw najważniejszych. Pretensje zwracały się w takich razach zawsze przeciwko owym macherom i politykantom, przy czem zapominano, że nigdy i nigdzie niema podaży bez popytu. Świat chce być okpiwany, oblagowany, wyprowadzany w pole, gdyż w przeciwnym razie nie utrzymywałby tylu blagierów, ilu ich utrzymuje i otacza szacunkiem. Gdzie niema dobrowolnych głupców, tam nie może być eksploatatorów głupoty. To jest jasne i tego tłumaczyć nie trzeba.

Przed paru miesiącami ukazała się niewielka broszurka pana Romana Dmowskiego p. t. „Kościół, naród i państwo”. Na dwóch arkuszach druku autor zdołał zgromadzić tyle blagi, tak uprościł, czy raczej uprostaczył dzieje świata i Polski, iż zdawało się, że lada chwila przysło-

wiowy koń polski zacznie rzeć z uciechy. Ale i koń przyzwyczaił się dawno do tych kawałów polskich-arceypolskich i nie śmieje się już. Nie znalazł się też krytyk, który byłby wytłumaczył komu należy, że i blaga ostatecznie ma swoje granice. Krytyk znaleźć się nie mógł, bo to wybory za pasem, kampanja wyborcza została zapoczątkowana przez biskupów, interes polskości powiązano nierozzerwalnie z katolicyzmem rzymskim i sprytni ludziska powiedzieli sobie, że jeśli się będzie krytykowało pana Dmowskiego, który bije czołem przed klerem, to można za to zapłacić przy wyborach. Więc nietylko że nikt nie zabrał się do krytyki śmiesznie uproszczonej historjografji pana Dmowskiego, lecz przeciwnie, zaczęto się przeliczować w katolicyzmie.

Broszura Dmowskiego zasługuje na uwagę dla bardzo wielu względów. Przedewszystkiem widać

z niej jak daleko zachodzi koniunkturalność polityki „jedynie narodowej i katolickiej“. Za czasów moskiewskich, kiedy pan Dmowski musiał liczyć się z liberałami rosyjskimi, którzy kleru nie lubili, stawał i on ponad klerem, oświadczając urbi et orbi, że nie uznaje autorytetu kleru poza kościołem, że polityk nie jest od tego, żeby się ludzi pytał o ich przekonania religijne, że przeprowadzi oddzielenie kościoła od państwa itp. Zaskoczony niepodległością oraz uwolniony od konieczności liczenia się z liberałami rosyjskimi, pan Dmowski widział się zmuszonym do wyzyskania pomocy kleru. Jako autor rozprawy o myśli konserwatywnej w Polsce pisał w swoim czasie, że konserwatyści krakowscy za frazes grzecznościowy, za komplement, zapewniali sobie tanią współpracę kleru. Gdy Jagiełło bił krzyżaki i pan Krupa chciał być taki. Poszedł tedy do potentatów z tanim frazesem i rzeczywiście przez czas niejaki miał w klerze uległych sprzymierzeńców i pomocników. Aliści spostrzegł kler, że może swoje wpływy sam eksploatować i odwrócił się od pana Dmowskiego. Narodowa demokracja która już raz przemieniła się była w związek ludowo-narodowy, przemieniła się jeszcze raz, tym razem w obóz wielkiej Polski, a pan Dmowski zeszedł o parę stopni niżej wobec kleru. Kościół jest wszystkim, polskość jest katolicyzmem i trzeba się tego trzymać.

W broszurze swojej wywodzi pan Dmowski, że w naszych oczach kończy się pewien okres dziejów, który zaczął się być w wieku ośmnastym, to jest w wieku oświecenia. Dlaczego się ten okres kończy akurat teraz? To jest tajemnica pana Dmowskiego, którą się on z nikim nie dzieli. A co się zaczęło w wieku ośmnastym? Ano, masony były wtedy krzepkie i pognebiły katolickie nacje. Protestanci bezbożne porosły w znaczenie i dostatki, a wszystko przez to, że się poodwracały od ewangelji, a poszły za Starym Testamentem, który uczy zdobywać pieniądze. Poupadały katolickie narody i dlatego jeszcze, że miały moralność wysoką, sumienia delikatne itd., a masony i protestanty piekła się nie bojąc stawały na łbach, wynajdywały różne maszyny, budowały fabryki i zbijały grose. Ale teraz kłapa i koniec. Masonskimi sekretami już się nikt nie interesuje, a protestantom tak się życie zmierzilo, że chyba przejdą na katolicyzm. A zato narody katolickie idą w górę. Naprzykład Włochy. Chciało się to rozleźć, zburzyć, zboljšewizować, aż tu przyszedł Mussolini z pałkami i olejem rycynowym i spędził wszystko do kupy. W Hiszpanji też się ludziskom zachciwało rewolucyj, republik, demokracji, więc Primo de Rivera kazał pozamykać jednych, wygnać drugich i teraz jest w tym kraju aż miło i widać zarazem, jak dobrze być narodem katolickim. Bo z protestanckich narodów ani jeden nie ma dyktatury i nie trzeba go poić rycyną, ani obijać pałkami, żeby się trzymały kupy.

Mówią niektórzy, że masony i niedowiarki nie takie znowu złe, jak się o nich mówi... A na to pan Dmowski odpowiada, że to tylko dlatego, że miały wychowanie katolickie, że były od dzieciństwa wdrożone do posłuchu i moralności, więc chociaż do masonerii przeszły, to już się

od onej moralności odzwyczaić nie mogły. A teraz się nawracają z powrotem na katolicyzm i jest dobrze. A jeszcze lepiej będzie, gdy nad całym światem zapanuje nacjonalizm. I tu znowu pan Dmowski popisuje się swemi mądrościami, obliczonemi na bezkrytyczność jego słuchaczy. Według niego nacjonalizm powstał w połowie wieku ubiegłego i specjalnie wśród narodów katolickich. Nacjonalizm ten był egoizmem narodowym, przy pomocy którego narody katolickie postanowiły bronić się przeciwko przewadze protestantów i masonów. Śród protestantów taki nacjonalizm z egoizmem narodowym powstawać nie potrzebował, bo reformacja już dawno zrobiła ich egoistami narodowymi.

I tak dalej w tym guście. W Polsce kościół musi mieć pierwszeństwo w ceremonjach i musi mieć możność wychowywania młodzieży. I trzeba, żeby była stałość polityki państwowej wobec kościoła. Ale jak to zrobić? Ano, naród robi, jak dojdzie do władzy. Polska ma wprawdzie trzecią część obywateli niekatolickich i niepolskich, ale Polska jest państwem narodowym, a naród jest katolicki, więc już wszystko jest jasne. Ani przez myśl panu Dmowskiemu nie przejdzie, że Francja według niego jest przecie także narodem katolickim i to wyłącznie, niż Polska, a jednak polityka państwowa względem kościoła jest tam wprawdzie stała, ale bynajmniej nie taka, o jakiej marzy się panu Dmowskiemu.

Że panu Dmowskiemu może się taka historjofilia opłacać, to możliwe, — że podoba się luendekom, to pewne, ale że wśród słuchaczy historji z czwartego lub piątego semestru nie znalazł się jaki energiczny młodzieniec, któryby te brednie należycie wykpił, to już znak pewnej degradacji kulturalnej. To znaczy, że niema takich bredni, którychby się u nas z pokorą i uległością do wierzenia nie przyjęło. Pan Dmowski zapomniał już zupełnie, że dwadzieścia lat temu odżegnywał się od klerykalizmu i wszystkich spraw jego, a jego adherenci zapomnieli tem chętniej, może więc teraz wywodzić, że katolicyzm Polskę powołał do życia, zorganizował ją i utrzymuje przy życiu. Gdyby nie reakcja katolicka w wieku siedemnastym, jużby nas nie było. A dzisiejsza reakcja katolicka, jeśli ma nas znowu uratować, to musi się spieszyć, bo niema czasu do stracenia.

Na takie mnóstwo bredni najlepiej może machnąć ręką i dać spokój, ale przecież i w politycznem bajaniu trzeba miarę jakąś zachować. Faktem przecież jest, że przed reformacją świadomość narodowa w Polsce była ogromnie nikła, że dopiero reformacja stworzyła literaturę polską i zbudziła świadomość narodową. Faktem jest, że reakcja katolicka razem z herezją wytepiła kulturę polską, ogłupiła społeczeństwo, rozbroiła je duchowo i doprowadziła do upadku. Wiadomo, że podczas panowania reakcji katolickiej, gdy jezuita był niepodzielnym panem Polski, kwitło u nas pijaństwo, rozpusta, sprzedawczykostwo, przy którym kosztem Rzpltej bogacili się nawet biskupi, biorący pieniądze od obcych państw za zdradzanie interesów polskich. Wiadomo także, że odrodzenie przyszło z heretykiem oświeceniem i że konstytucja 3 maja była dziełem ma-

sonów, a przeciwstawiali się jej w imię obrony wiary prawowierni targowiczanie, którzy dopraszali się pomocy przeciw własnemu rządowi aż u schizmatycznej carowej. Władczo Niemniej, że gdy przyszło do podziału Polski, prawowierni katolicy odprawiali uroczyste nabożeństwa na intencję zmiany. Potem, gdy naród chwycił za broń, aby strząsnąć jarzmo zbójckiego najeźdźcy, papież Grzegorz XVI wydał encyklikę do biskupów polskich, nakazując posłuch dla „prawowitej” władzy carskiej i potępiając bojowników polskiej wolności jako łotrzyków.

Na emigracji rodziła się nowa Polska. Najwięksi synowie Polski wyteżali myśl, w jakiby sposób uratować naród i przywrócić mu to, czego pośrednio pozbawiła go reakcja katolicka. Mickiewicz wykładając literatury słowiańskie, poddał ostrej krytyce papieństwo i jego przewrotną politykę. Słowacki krzyknął narodowi: „Twa zguba w Rzymie!” Goszczyński w jednej ze swoich rozpraw politycznych powiedział, że niepodobna być jednocześnie dobrym katolikiem i dobrym Polakiem, bo dobry katolik zawsze weźmie górę nad Polakiem. Czy wymieniać jeszcze inne imiona? Trentowskiego, Cieszkowskiego, Brzozowskiego, Wyspiańskiego, Witkiewicza? Czy nie trzeba ustosunkować się do tych spraw uczciwie i rzetelnie? Z kim się idzie? Z Rzymem, czy z Mickiewiczem, Słowackim, Goszczyńskim, Wyspiańskim, z całą Polską duchową, z tymi, którzy kulturę polską tworzyli i zachowali przed zagładą, gdy papież odwracał się od pobitego narodu?

Dość tego haniebnego kłamstwa, tego tumanienia mas ludowych, tego wyzyskiwania konjunktury. Wolno być każdemu, czem chce, ale nie wolno łączyć bez końca i miary. Kłamstwem świat przejdiesz, ale nie wrócisz. Narodowej demokracji pod wodzą pana Dmowskiego starczyło jego polityki na to, aby przejść świat w jedną stronę tylko, bo w drugą trzeba już było wracać jako związek ludowo-narodowy. Ale i ta nowa firma miała kredytu na wędrówkę w jedną stronę, bo w powrocie trzeba było już zmienić imię na obóz wielkiej Polski. I tak dalej. Trzeba wreszcie zacząć mówić i czynić prawdę, nazywać rzeczy po imieniu i wysnuwać odpowiednie wnioski z uczciwie postawionych przesłanek. Błagowanie dobre jest na chwilę, naród potrzebuje prawdy, która starczyłaby na stulecia.

Jeśli pan Dmowski głosi swoje symplistyczne historjozofje w dobrej wierze, to znaczy, że niema najmniejszego prawa do narzucania się na wodza choćby tylko partji politycznej, bo powinien się naprzód porządnie uczyć, jeśli zaś zna jako tako dzieje własnego narodu i pomimo

to stylizuje je na fikeje klerykalistyczne, to go to moralnie dyskwalifikuje jeszcze bardziej. Czas najwyższy, aby wreszcie tłumiona od stuleci prawda wyszła w Polsce na jaw. Wielkość, dzielność i siła rodzi się w umysłach i sercach, charakterystyki wyrastają nie na blade, ale na rzetelnem spoglądaniu w twarz rzeczywistości. Można głosić, że Saturn jest owadem, ale trzeba to jakoś próbować dowieść. Może pan Dmowski wyznawać wiarę, że się kończy jakiś tam okres dziejów, ale powinien powiedzieć, skąd o tem wie i jak to wygląda. Jeśli twierdzi, że Polska wyrosła na katolicyzmie, to powinien mieć odwagę powiedzieć, że twórców konstytucji 3-go maja jako masonów trzeba wyrzucić z narodu. I Mickiewicza jako krytyka papieństwa także. I Słowackiego. I uznać że największymi patriotami są bractwa różańcowe. I nie mydlkować. Albo-albo. Ale zapalanie i Bogu świeczki i diabłu ogarka jest paskudztwem, z którym trzeba w Polsce skończyć. Jedyną trwałą i niepokalaną siłą jest i będzie PRAWDA.

T. Gruda

Przypisek redakcji. O solidności wiedzy historycznej p. Dmowskiego, o powadze i pewności wysnuwanych stąd wniosków i sądów, o uczciwości w stosunku do zagadnień i w stosunku do społeczeństwa, któremu się rozwiązanie zagadnień podaje, świadczy dosadnie zestawienie obecnego kazania wyborczego pana Dmowskiego z tem co sformułował był w tej samej sprawie w swych „Podstawach polityki polskiej”. Pisał tam: „Kościół, osłabiając ideę narodową i siłę moralną narodową państwa, podkopywał najsilniejsze jego podstawy... Duchowieństwo usiłowało ideę narodową podporządkować widokom Kościoła i tem przyczynić się do zdeorganizowania instynktów narodowych”.

W stosunku specjalnie do głowy kościoła rzymskiego, obecnego papieża Piusa XI (podówczas nuncjusza papieskiego w Warszawie), znamienity jest wniosek sejmowy jednego z folwarków Dmowszczyzny, grupy Dubanowicza, z dnia 1 grudnia r. 1920, brzmiący tak: „Sejm wzywa Rząd, by zarządził potrzebne kroki, iżby załatwienie spraw między Stolicą Apostolską złożone było w przyszłości w odpowiednie ręce”. A oto w te nieodpowiednie ręce wkrótce potem przeszła cała władza nad całym kościołem katolickim! Co za zmysł historyczny mają męherzy Ende - i Chadecji polskiej! Co za przenikliwość przewidywania! Ba, ba, ba!... Czyż nie są godni mandatów poselskich i ministerjalnych?

Radykalizm radykałów polskich

W „Głosie Prawdy” jakiś radykał już od szeregu miesięcy bawi się kosztem demokracji angielskiej zajętej reformą modlitewnika urzędowego. Śmiesz go to, że ludzie świeccy chcą się modlić z takich modlitewników, jakie sobie sami ułożą i jakie uważają za właściwe dla sie-

bie. Bawi się myślą o tem, że podczas długotrwałego strajku górników po kościołach angielskich modlono się o pomyślenie jego zakończenie, że nawet trade-unioniści biorą udział w dyskusji dotyczącej życia religijnego swego kraju, że do partji robotniczej należą byli pasto-

rzy i t. d. Są to dla tego pana radykała rzeczy śmieszne.

Człowiek konsekwentny łatwo zrozumie stanowisko wolnomyśliciela, który staje poza wszelką religią i wszystkie poddaje krytyce. Ale gdy radykał zaczyna się śmiać z demokracji kościoła anglikańskiego, to doprawdy wywiera wrażenie czegoś zdezerorientowanego. Bo jeśli bawi go fakt, że ludzie zajmują się kwestiami religijnymi, to polski radykał nie potrzebuje chodzić po materjał dla swoich uwag krytycznych aż do dalekiej Anglii. Jesteśmy krajem, w którym nabożeństwo uroczyste jest formą ogarniającą całe życie narodu, nie tylko strajk górników. Nabożeństwem uroczystem załatwia się u nas wielkie rocznice, kwestje spokoju duszy znakomitych i niesławnych, szlachetnych ofiar i ich morderców, posuchy i deszczów, wojny i pokoju, zwycięstw i porażek, wyborów do sejmu i witania dzwoniących z Rosji, zjazdów partyjnych (z mszami polowymi), zlotów sokolskich z takimiż mszami, nabożeństw dla uczniów, dla wojska, rekolekcji dewocyjnych i politycznych, otwarcie dancinów i sklepów szewskich, poświęcanie nowych mostów i sikawek strażackich, święcenie sztandarów stowarzyszeń najróżniejszego autoramentu, nie mówiąc już o odpustach uieustających na całunim obszarze Rzeczypospolitej.

Więc poco aż do Anglii sięgać myślą krytyczną i ironiczną, kiedy mamy własnego na niewyczerpany eksport? Czyżby radykał polski uważał, że śmieszna jest religia tylko wtedy, gdy wolny obywatel wybiera ją sobie sam i sam ustala swój do niej stosunek, a nie jest śmieszna, gdy mniej wolnemu człowiekowi zostaje narzucona i przepisana z zewnątrz, przez władzę obcego, panującego przy jej pomocy nad szerokiemi masami ludzi ciemnych, a tem samem nad całym państwem? Oto biskupi polscy wydali list pasterski do katolików, aby wybierali do sejmu i senatu klerykałów podług ich upodobania, aby mogli rządzić Polską niepodzielną. Czy radykał, śmiejący się z anglikańskich anglików nie spostrzegł, że tu działa ręka wyciągnięta z Rzymu? Czy tenże radykał spróbował zaoponować przeciwko takiemu oddziaływaniu na masy ciemnych zwolenników kropidła?

Nie! Jego śmieszny Angli! Takie to paradne, że jakieś społeczeństwo chce być wolnem od wpływów tego Rzymu, który w swoim czasie radykałowi polskiemu nakazał zmianę stylu i treści artykułów, gdy zapomniał na chwilę, że pisze w Warszawie i dlatego musi koniecznie liczyć się z panującym klerykalizmem. I takie to wesołe, że jacyś tam ludzie, którzy panują nad połową świata dzięki swej dzielności, nie przyjmują gotowych i ustalonych przepisów z Rzymu, ale sami decydują w co chcą wierzyć i jak się chcą modlić.

Dowiadujemy się, że wśród naszych prawosławnych współobywateli przykład biskupów katolickich znalazł naśladowców. Prawosławni wybierać będą po prawosławnemu, żydzi po żydow-

sku, ewangelicy po ewangelicku i zamiast sejmu będziemy mieli sobór międzywyznaniowy, w którym zamiast debat politycznych toczyć się będą dysputy à la Heine. Jakże śmiesznem musi być dla obywatela angielskiego, czy choćby tylko czechosłowackiego, że radykalizm polski położył uszy po sobie, legitymuje się z rzymskiego katolicyzmu przed rzymskimi biskupami i pójdzie do urny wyborczej z różańcem na ręku, aby powiększyć w Polsce grono politycznych Tartuffe'ów. I może z łaski bractw różańcowych pożywi się i radykalizm.

Paradoksy naszego życia przestają śmieszyć, bo jest w nich za wiele żalostnego. Literatura i sztuka w swoich najwyższych przedstawicielach idzie z Europą, nie troszcząc się o kropidła i kadzidła, a polityka i publicystyka, nawet ta, co ostentacyjnie zajęła miejsce na lewicy, zezuje w prawo ku czarnym sutanom, fioletom i purpurom, starając się odgadnąć, czy aby klerykalny sznureczek, na którym jest trzymana, wystarczy na wywinięcie łagodnego koziołeczka ku ucieście bezkrytycznego czytelnika, który może weźmie to za... radykalizm.

Ostatnia z serji tych uwag i notatek radykała z „Głosu Prawdy” nosi nagłówek „Cromwell zwyciężył Rzym”. Z tekstu artykułu wynika, że to jest śmieszne i że byłby wolał, aby był zwyciężył Rzym. Otóż w Anglii wiedzą o tem, o czem u nas wiedział jeden jedyny, nieczytany Szczepanowski, że gdzie panuje Rzym, tam kończy się wolność myślenia i działania i tam między dwiema sąsiednimi wyspami zachodzi taka różnica, jaka istnieje między Anglią a Irlandją. Gdyby u nas w wieku siedemnastym był zwyciężył jezuitów jaki Cromwell, nie byłoby doszło do rozbrojenia ducha i podziału Polski. Dzisiaj wiemy lepiej, niż kiedykolwiek, kto rozbroił Polskę i kto ją za powstanie wykłął. Niech więc radykał polski okaże choć trochę szacunku dla prawdy dziejowej.

Ta arcykomiczna postawa radykalizmu polskiego, który z jednej strony niby to zwalcza klerykalizm, z drugiej nosi różaniec i śmieje się z demokracji angielskiej, której ducha nie rozumie, jest jeszcze jednym dowodem, że Polska od klerykalizmu aż do radykalizmu jest opanowana przez czarną międzynarodówkę i że nawet „nieprzejeđnane” radykały głoszą wobec tego najgroźniejszego zaborcy ducha polskiego politykę haniebnej ugody.*)

Fr. Rosica

*) Przypisek redakcji. Stwierdziliśmy dobitnie przed rokiem („Radykalny abdykalizm”, № 3 Życia Wolnego) zupełne bankructwo radykalizmu polskiego, który—prócz nazwy,—abdykował ze wszystkiego, co stanowi o istocie radykalizmu jako kierunku społeczno-etycznego. Boć przecie nie stanowi chyba o radykalizmie radykalne grożenie policyjną pięścią każdemu, kto pozwala sobie wątpić w celowość tego lub owego poczynania ministerjalnej Wieży Babel, obrastającej Komendanta. A mniej chyba jeszcze stanowi może o radykalizmie przytakiwanie radykalnie bandyckim porachunkom, w rodzaju napadów na Zdziechowskiego, Mostowicza Strońskiego czy bodaj plugawego paszkwilarza Nowaczyńskiego.

„Wrażliwość uczuć“

Dwa-trzy tygodnie temu sądzono sprawę jednego z funkcjonariuszy policji śledczej, Dobieckiego, który zaskarżył współpracownika pewnego pisma i jego redaktora o oszczerstwo. Między bardzo wielu innymi zarzutami natury moralnej i kryminalnej powiedziano o Dobieckim, że przywłaszczył sobie w sklepie „Cmielów“ figurkę porcelanową.

O tę figurkę poszło. Temuż samemu Dobieckiemu zarzucano rzeczy mocno grubsze, a mianowicie, że brał łapówki od patentowanych złodziei, że z pieniędzy branych od prostytutek i sutenerów fundował ołtarze św. Antoniemu, za co nawet dostał order papieski. Powiedziano o nim, że był agentem ochrony rosyjskiej i własnych braci wysyłał do więzień i na Syberję. A więc ochrona, sprzedawanie własnych braci wrogowi i najeźdźcy, systematyczne branie łapówek od złodziei, sutenerów i prostytutek, budowanie z takich pieniędzy ołtarzy dla św. Antoniego...

Zdawałoby się, że w takim tłumie mała figurka porcelanowa zniknie jak igła w stogu siana. I oto, akurat o nią poszło. Psychologja przypadku jest ciekawa. Bardzo jest możliwe, że publicysta został wprowadzony w błąd, a w każdym razie sąd nie uznał tego oskarżenia za dowiedzione. Ale przy istnieniu zdrowej opinii publicznej, której u nas, niestety, niema, każdy podobnie oskarżony zacząłby od ochrony i sprzedawania swoich braci wrogowi, potem starałby się wykazać, że od złodziei, sutenerów

i prostitutek pieniędzy nie brał, że za te pieniądze ołtarzy świętym nie fundował. Porcelanowa figurka znikłaby sama przez się w masie materiału. U nas inaczej. Opinji niema, a ludzie obrażają się wprost anarchicznie, jak ów chłop, który uśmiechał się, gdy powiedziano na niego „ty złodziejski portrecie“, machnął ręką, gdy dodano „pieskie nasienie“, ale splunął, gdy powiedziano: „ty sufragani!“

Kogoś oskarżają np., że krzywdził wdowy i sieroty, że podpalał domy, że się kumał z szumowinami społecznymi, a on nic. Raptem ktoś powiada: ukradł igłę. Awantura niesłychana i niewidziana! Szukać świadków, adwokatów, sędziów! Igły nie widział na oczy, nie miał zamiaru kraść żadnej igły! Kto śmie posądzać go o takie idjotyczne kradzieże? Co za hańba! i wstyd, żeby być oskarżonym o kradzież igły. Ano, podpalałeś, bracie. Wdowy krzywdziłeś i sieroty...

Podpalałem... Wdowy, sieroty... Pal ich djabli! To się zdarzało, ale igły nie ukradłem i basta! Gdy zostanie uniewinniony z oskarżenia o kradzież igły, z malutkiego narzędzia do szycia padnie wielki blask na całą postać. Ludzie mają we krwi skłonności do generalizowania. Nie ukradł igły, więc nie krzywdził wdów i sierot, nie podpalał, nie wdawał się z kanalją, nie brał od niej pieniędzy.

Brak opinii publicznej jest straszliwym kalcetwem.

J. Oścień

B ł y s k

zarys życia Ludwiki Taran

Kiedy pod Raclawicami chłopci od Jagołomic, Wawrzeńczyc, Koniuszy, Rzędowic i Żydowa kosami zdobyli armaty moskiewskie, kiedy poraz pierwszy chłop pojawił się jako siła, poczęto się „pejznanami“ nieco interesować.

Zainteresowanie to nie opierało się bynajmniej na poznawaniu chłopu, bo ta metoda nawet w nauce dopiero kiełkowała u nas, ale na insynuowaniu chłopu rozmaitych ideałów i pragnień, które powstawały w głowach szlachty, tej klasy rozwojowo całkiem odmiennej.

Te wzdychania i umizgi do chłopu trafiały na granit chłopskiej umysłowości i oto ideologje szlacheckie przeżyły krwawy r. 1846 w Galicji (Małopolsce Zachodniej). Ruch był tak ponętny dla chłopu z zaboru rosyjskiego, że oto chłopci z Jagołomic przywieźli skrzepowanego rządcę do Miechowa, ale zamiast nagrody otrzymali chłostę — i tem ruch w Królestwie stłumiono.

Wiemy, jak stłumiono w kieleckim ruch całkiem nierealny i pozaziemski księdza

„Carpent tua poma nepotes“.

Ściegiennego (1846), wiemy jakie stanowisko antipolskie (szlacheckie) zajęli w większości chłopci w 1863-4. Ideologja warstwy antropologicznie wyższej (szlachty) nieda się zaszcześcić na warstwach antropologicznie (rozwojowo) niższych! Warstwy te mają swoje cele, swoje ideały, swoje dążenia, swoje drogi i metody postępowania!

Ale to nie wyklucza, że wśród tych mas chłopskich pojawiają się od czasu do czasu „wysiłki natury“, t.j. jednostki tak bogato od natury uposażone, tak postrzegawcze i prawidłowo bezświadomie rozumujące, iż życie ich zadziwia i zaciekawia. Do takich „wysiłków natury“ należała 65 letnia, zmarła 8 grudnia r. 1927 Ludwika Taran z Mysłakowa pod Łowiczem. Córka małorolnego Wojciecha Tarana, zaznała w młodości biedy. Ojciec jednak, wyjątkowo rozumny chłop, po wczesnej śmierci żony nie ożenił się powtórnie, ale pracował razem z córką. Szary i pospolity był początek życia Ludwiki. Służy u chłopu w Popowie — potem pracuje przy ogrodach w Arkadyi, potem u młynarzy, a w tej

liczbie u syna poetki Konopnickiej, z którą się styka w okresie, gdy Konopnicka prześladowana od policji incognito bawiła u syna. Ludwika umie już czytać, ale czyta tylko „nabożne książki“, o istnieniu innych jeszcze nie wie. Ludwika odbywa pielgrzymki, najpierw do Miedniewic, do Studzianny, do miejsc świętych i do cudownych obrazów.

Wierzy, ale zarazem patrzy i widzi. Ten rozwinięty zmysł obserwacyjny zastępuje jej książkę — widzi i notuje w pamięci, a pamięć ma wyborną. Uderza ją przedewszystkiem widziany we wsi rodzinnej stosunek męża do żony. Ten stosunek dzikiego człowieka do dzikiej ale słabszej fizycznie kobiety. Te znęcania się sadystyczne mężczyzny samca nad kobietą samicą, wyrabiają w niej odragę do małżeństwa. Namowy różnych nabożniś w Łowiczu i Nowem Mieście aby została zakonnicą lub tercjarką, rozbijają się o spowiedź w Nowem-Mieście u rozgłośnego spowiednika (zdaje się ojca Honorata), który jednak odradza jej śluby zakonne. Trzy razy pieszo wędruje do Częstochowy. Widzi tam raz wyganianie szatana z opętanej. Widzi i karbuje w pamięci wszystko — ale jeszcze nie jest zdecydowana.

Proboszcz miejscowy w B., ks. Jab., człowiek niezły ale fantastyk, dziwak i nieco alkoholik (wino) wzywa ją do siebie na służbę. Tu smakosz i znawca książd uczy ją gotować, używa do zlewania wina, butelkowania miodu, chodzenia około pszczoł a przytem do wszelkich gospodarczych wiejskich robót. Książd orze w swoją służbę. Nigdy od niego książki nie dostaje, on sam poza kazaniami czyta „stare kurjery“. Ale tu zetknęta się Ludwika z życiem kleru (życiem zakulisowem), tu zobaczyła odpustowe obiady, tu zobaczyła nietrzeźwych księży, tu usłyszała naśmiewanie się z wierzących chłopów. Tu zobaczyła jak ks. Jab. traktuje kobiety z ludu, jak kopie je po piszczelach za krótkie suknie łowickie. Jak czyta z ambony zapowiedzi: „Znany fabrykant dzieci, ten i ten, pragnie pojąć i t. d.“ Tu dowiaduje się o czarnej mszy, jaką odprawił proboszcz na intencję złodzieja karaśków z jego sadzawki — aby umarł! Tu widzi księdza wpadającego do piwnicy w stanie nietrzeźwym. Słowem tu obserwacja, ta nieubłagana przyrodnicza niemal obserwacja wykazuje Ludwice odwrotną stronę medalu — poza kapłanem widzi człowieka, ułomnego, niedoskonałego ale nawykłego do samowoli i despotyzmu nad chłopami, których zapytuje, gdy do niego przychodzą: „Czego żadasz od Kościoła Bożego?“ Tu nastąpił rozłam.

Ludwika opuszcza księdza a ten publikuje ją z ambony jako pijaczkę i złą kobietę. Rozżalona a nieporadna, rzuca wieś rodzinną i idzie do Warszawy za służbą. Tu rozmaicie się jej wiedzie. Wiadomo, że panie warszawskie nie mają litości nad służbą — to też Ludwika nieraz po dniu roboty idzie spać o 3 rano, by o 6-ej już być na nogach. Skąpa pani (właścicielka domu) nie daje jej życia a każe kupować „trąbiczupkę“ na ulicy. Słowem, przebyła piekło, jakim jest jeszcze w Warszawie życie służącej do wszystkiego.

Dopiero r. 1904, pierwszego Stycznia dostaje się na służbę do Heleny z Massalskich Wawrzeńckiej i syna jej Marjana. Nie mogą pisać ani o śp. Matce ani o sobie. Powiem tylko, że pochodząc z rodziny zżytej ze wsią (Lelowice pod Racławicami i Kolosy pod Wiślicą), z rodziny wielkich pracowników, życie całe bezlitośnie wyzyskiwanych, znaliśmy lud jako tako i żywą dla niego mieli sympatię. Wiedzieliśmy i to, o czym w Warszawie panie już dawno zapomniały: że służąca jest człowiekiem, że jej siły mają granice i że i ona chorować może, że należy otoczyć ją opieką i przygarnąć. Zwłaszcza też śp. Matka moja, osoba wielkiego taktu i dobroci, zawsze służącą traktowała jak człowieka, wyniosła to z domu ojca swego Konstantego, wychowanego w zasadach I-ej rewolucji Francuskiej.

Tu Ludwika Taran uczuła się inaczej, niż w służbach jakie poprzednio miała. Tu podsunęto jej książki świeckie, które tu pierwszy raz poznała, tu dano jej papier barwny aby wycinać mogła „wycinanki“, tu dano jej wolne wieczory i lampę widną aby czytać mogła, tu zapraszano ją do rozmowy w szare godziny. Tu poczuła się raz pierwszy, że jest człowiekiem po za obowiązkiem i służbą.

Nastąpiły krwawe lata 1905-6-7. Nastąpiła reakcja Stołypinowska. Ludwika poczęła czytać nietylko książki ale i dzienniki. Prenumerowała „Zaranie“, myślała o Kruszyńku i zachwycała się szkołą dla dziewczyn wiejskich! Nikt jej tu nie narzucał. A lud łowicki mimo wszystko ma wielkie poczucie swobody! Jest ono może swoiste, ale jest!

Wybuchła wielka wojna europejska — Ludwika nie doceniała tego faktu, ale bitwa pod Warszawą (1-a) wpoila jej powagę położenia. Zaczęły się kłopoty gospodarcze — brak opału, utrudnienia pieniężne.

Nareszcie nocą 29 lutego 1915 r., o 150 metrów od naszego mieszkania upadła na Kruczej bomba z Zepelina. W dni 15 po tem Matka moja dostała Dementia senilis (w 85 roku życia) i to w b. ostrej formie. Ludwika serdecznie przygarneła panią, „której rozumek się zepsuł“, i tak opiekowała się nią aż do śmierci 18/19 stycznia 1918 r. Zwłaszcza 21 dni konania, wśród braku opału, gazu i wody były straszne, a znosiła je bez szemrania, owszem z tą słodyczą, jaką daje poczucie spełnionego obowiązku. Od 1915 r. już samodzielnie trudni się gospodarstwem, od 1918 samodzielność ta rośnie.

Otacza mnie opieką iście macierzyńską, odwozi od samobójstwa, gdy straszne przejścia polityczne między 1918-20 myśl tę uporcezywie mi podsuwały. Patrząc na to co się dzieje, na te rezultaty wojny, na te zdziczenia i partyjniectwa, spokojnie pyta: „Czy jest Bóg?“ Nigdy na pytanie takie nie daje odpowiedzi. Człowiek nie może drugiemu narzucać rozwoju mózgu. Mózg musi sam odbywać ewolucję czy rewolucję w tym przypadku.

Kiedy Bóg zawiódł, Ludwika znajduje inny ideał — ideałem tym jest oświata. Ona w książkach znalazła tyle, tyle nowego i ciekawego! Niechby tylko po wsiach czytali ludzie, niechby

zamiast „żywołów świętych” dostali coś pozytywnego, świeckiego, niechby się ich horyzont myślowy rozszerzył, przecież wtedy byłoby na wsi inaczej! Mąż przestałby swoją żonę nazywać k..., przestałby ją bić po głowie powrozem, przestałby się upijać i łajdaczyć. Uprawa ziemi stałaby się racjonalną. Poziom chłop by się podniósł. Więc chwyta pióro 1921 r. i testamentem zapisuje wszystko, co się po jej śmierci znajdzie, na oświatę. Biblioteka przy Koszykowej zostaje obdarowana. Teraz jest spokojną — „krwawica” wyda plon — drobny ale przecież to przybytek a nie ubytek.

Opowiadania Ludwika Taran wydały plon naukowy. Krakowska Akad. Umiejętności wydała 1907 r. „Wieś Mysłaków”, notaty ludoznawcze oparte na opowiadaniach Ludwika Taran i jej ojca Wojciecha.

„Nowe naukowe stanowisko pojmowania i wyjaśniania niektórych przejawów w dziedzinie ludoznawstwa i archeologii przedhistorycznej”, Warszawa 1910, również od str. 13 po 16 str. zawiera notaty na jej opowiadaniach oparte. Typowe łowickie „wycinanki starego typu”, „gwiazda” i „drzewko” ma Ludwika Taran na Internationale Hygiene-Austellung w Dresden 1911, w dziale XLV Phantastische Hygiene und Allerglaube (Raum 39 № 13458, 13459), podarowane m. Hamburgowi w następstwie.

„Współczesne zewnętrzne strony życia ludu”, Kraków 1911, również sporo jej zawdzięczają.

Wznowiona „Wisła” 1916 r. ma również od Ludwika Taran przyczynki.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, Krak. Przedm. 66, dział etnograficzny, ma

całą tekę wycinanek jej roboty (dawnego typu). Piszący posiada przeszło 500 notat do t. zw. „Przeżytków wiar dawnych”, gdzie Ludwika nie-mało dała przyczynków, znoszonych z miasta, chwytnych na gorąco wśród ludu. Teką „Wieś Mysłaków” zawiera około 200 piosenek, które lata całe notowałem w miarę jak Ludwice przychodziły na pamięć.

Każden „etnograf” wie, jak trudno pozyskać zaufanie ludu takie by wszystko powiedział.

Ludwika Taran rozumiała, że to dla nauki. „Nauka” była dla niej czemś tak świętym, czemś co stało się jej Bogiem, jej religją. Ludzi nauki, których u mnie widywała: Ignacego Radlińskiego, Andrzeja Niemojewskiego i innych otaczała czcią i szacunkiem „wolnego człowieka”.

* * *

I oto 8 grudnia r. ub. o 6.46 wieczorem zstąpił cicho „anioł śmierci” w moje progi i to światło wśród ludzi zgasło...

Ten „błysk” wśród grubej ciemnej nocy, jaka jeszcze lud Polski otacza...

A tam na Brudnie przybyła cicha skromna mogiłka kobiety z ludu, która zrozumiała, że nie katechizmy, nie zabobonna obawa księdza, nie lęk przed piekłem i nie nadzieja na Niebo dźwigną na wyższy stopień ewolucyjny i uczłowieczający lud nasz polski, ale czynnikiem jedynym i niezawodnym będzie oświata!

Z marzeniem o oświacie ludu zamknęła te ciekawe, badawcze oczy, które tyle obserwo-wały na świecie!

Marjan Wawrzeniecki

DZIAŁ SPECJALNY.

Ewangelicyzm

W końcu ubiegłego miesiąca protestanci polscy mieli swój „wielki dzień”, utworzył się bowiem „Związek Kościołów Ewangelickich w Polsce”. Do związku tego przystąpiły następujące kościoły: ewangelicko-angielski, unijny ewangelicki, ewangelicko-reformowany w Wilnie, ewangelicko-reformowany w Polsce, a. i. k. w. w Polsce, oraz unijny ewangelicki na Górnym Śląsku.

Jak długo związek ten trwać będzie i co zdziała — to przyszłość pokaże, narazie wszakże warto się zastanowić, na jakim tle powstał, i jakie ma cele.

Protestantyzm, ewangelicyzm, staro-katolicyzm, wogóle wszelkiego rodzaju sekciarstwo, jest niczem innym, jak żywym protestem przeciwko nieznosnej supremacji rzymskiego katolicyzmu, i w tym proteście czerpie prawie wyłącznie swą rację bytu. Znieście dziś biskupstwo rzymskie z jego niewypowiedzianym autorytetem nieomyślności i pretensjami do wyłącznego prawa spadkobrania w prostej linii od apostoła Piotra — a jutro zniknie protest spółzawodników do świętego spadku i nastąpi zlanie się wszelkich oddzielnych organizacji wyznaniowych.

Bo istotnie, co dziś jeszcze dzieli różne kościoły chrześcijańskie? Czy dziś naprawdę kogokolwiek, prócz księży wszelakiego autoramentu, może entuzjazmować sprawa przyjmowania komunji w jednej czy dwóch postaciach? Albo żegnania się dwoma lub trzema palcami? Albo uznania czy nieuznania Marji Panny za równą w boskości trzem innym osobom świętej Trójcy? Czy dziś za te „wielkie prawdy” ludzie zechcą przelewać krew swoją i cudzą?

Wątpię, bardzo wątpię...

Trudno, ludzkość jednak już wyszła z powikłań średniowiecznych, i chociaż wielką jest siła tradycji i potęga sugestji, to nie da się zaprzeczyć, że w dwudziestym stuleciu religja już nie jest motorem ruchów społeczno-politycznych — inne zgoła zagadnienia nurtują ludy i inne pobudki i hasła wiodą je do walki. Wyprawa krzyżowa na Albigenów jest dziś już takim absurdem, że najfanatyczniejszy nawet zwolennik prawdziwego chrystjanizmu nie odważyłby się jej głosić.

Zdawałoby się, że w tem stadium uświadomienia społecznego walki międzywyznaniowe

straciły zupełnie rację bytu i zobojętniała na te sprawy ludzkość powinna się z niesmakiem odwrócić od rozbieżności prawd, głoszonych przez różnych proroków. I tu może nastąpiłby prawdziwy „zmierzch bogów“, gdyby nie potężna organizacja rzymska. Ona to przez narzucenie światu swej fantastycznej władzy, pochodzącej od Boga, podtrzymuje gasnące zarzewie protestu religijnego i podnieca do walki obojętne umysły.

Nie należy też zapominać i o tem, że jeśli Rzym walczy o swój byt materialny przez narzucenie katolicyzmu, to i księża protestancy również mają bezpośredni interes materialny w podtrzymywaniu afektu na tle wojowniczo-wyznaniowym. Na tym punkcie interesy walczących kościołów dziwnie po bratersku się schodzą i obydwie strony ze łzami rozczulenia cytują słowa Chrystusa: „obyście byli zimni, albo gorący, ale żeście ani zimni ani gorący, przeto wypłuję was z ust swoich“.

W tej walce o rząd dusz i utrzymanie stanu posiadania, rzymski katolicyzm reprezentuje niewątpliwie kierunek zachowawczy, protestantyzm zaś — postępowy. Wynika to z samego założenia: protestanci usiłują zdobyć część władzy na kościele rzymskim, ten zaś broni się przed „nowinkami“. To decyduje o stanowisku: protestantyzm musi się odwoływać do wciąż rosnącego uświadczenia ludów, a tem samem działalność jego musi się stawać wciąż popularniejsza, a nawet demagogiczna, bo kto chce się na tłumach opierać, musi im schlebiać, gdy więc katolicyzm rzymski odgradza swoją owczarnię murem ciemnoty i przesądów, protestantyzm musi odwoływać się do swobody myślenia i osądzania.

Ale na tej drodze czyha na nowatorów największe niebezpieczeństwo: logika i wolna krytyka nie są wielkimi zwolennikami jakiegobądź wyznania religijnego; człowiek, którego uświadomiono logicznie, że ksiądz katolicki uzurpuje sobie wyłączne prawo odpuszczania grzechów w imię Boga, może z łatwością zwątpić, czy ksiądz protestancki potrafi zaklęciem magicznem zamienić opłatek i wino w ciało i krew Boga. Pamiętajmy, że wiara trzyma się tylko siłą cudu, o którym wątpić nie wolno; jeśli więc nauczono kogoś wątpić o jednym, nie łatwo będzie z drugim.

Historja uczy nas, że tak się stało rzeczywiście: gdy Luter zaprotestował przeciwko wszechmocy Rzymu głównie na punkcie handlu indulgencjami, nie przypuszczał napewno, że echem jego protestu będzie powstanie wielu setek nowych sekt wyznaniowych, z których każda uważać się będzie za głosicielkę „jedyną prawdę“. Kto wie? Gdyby to był przewidział, możeby nie zapoczątkował wcale reformacji?

Wszak protest św. Franciszka z Assyżu daleko głębiej dotykał polityki kościoła rzymskiego i jego ustroju wewnętrznego, a nie wywołał rozłamu w kościele. Ale Luter nie posiadał gołębiego serca Franciszka.

Zaznaczoną powyżej słabą stronę protestantyzmu rozumieją bardzo dobrze jego wodzowie. Obawa przed coraz dalszem rozbijaniem ruchu religijnego jest już oddawna główną troską biskupów protestanckich, którzy słusznie obawia-

ją się, że wierni ich, zniechęceni ciągłymi walkami między sobą, częściowo wrócą na łono kościoła rzymskiego, częściowo zaś, w najsilniejszych umysłowo swoich jednostkach, zupełnie porzucą wszelkie kościoły.

Obydwa te prądy możemy dziś obserwować w Europie: z jednej strony wciąż wzrastający ruch bezwyznaniowy w najkulturalniejszych społeczeństwach europejskich, z drugiej strony — próby pogodzenia się z Rzymem wśród zwolenników kościoła anglikańskiego. O bezwyznaniowcach w tem miejscu mówić nie będziemy, natomiast nie możemy pominąć milczeniem nieudanej próby anglikanów. Biskupi anglikańscy już od dłuższego czasu obserwowali upadek ducha wśród swych owieczek; dzierżą jeszcze władzę w Anglii, mają stanowisko uprzywilejowanego kościoła państwowego, ale jest to już naprawdę kolos na glinianych nogach: liczba zwolenników ich gwałtownie się zmniejsza, wpływy maleją z dnia na dzień. Dotychczas wyklęty i prześladowany w Anglii katolicyzm zdobywa bastion za bastjonem i niedaleki już może jest czas, gdy Rzym wyrwie im z bezsilnych rąk berło władzy.

Przez kilka dziesiątków lat ostatnich kościół anglikański czynił nieśmiałe próby zbliżenia się do Rzymu, w pogodzeniu się z którym widział możliwość podparcia próchniejącego gmachu swej potęgi. Rzym udawał głuchego. Wreszcie biskupi anglikańscy zwrócili się do stolicy papieskiej z wyraźną już propozycją unji i — ponieśli klęskę. Rzym twardo i nieustępliwie oświadczył, że układać się z odstępcami nie może: albo trzeba się ukorzyć i zostać rzymskim katolikiem, albo się jest kacerzem i wrogiem prawdziwego kościoła.

Coprawda — Rzym nie zawsze był taki logiczny: znamy przecież historję unji, gdy Rzym zgodził się i na liturgikę w języku ludowym, i na jednostronne pochodzenie Ducha Świętego, i na mnóstwo innych rzeczy, za które dawniej posyłano na stos, a kładł tylko jeden warunek: uznanie rzymskiego jedynowładztwa. Przypuszczać więc należy, że albo anglikańscy biskupi tego jedynowładztwa nie chcieli uznać, albo też, co prawdopodobniejsze, kontrahent wydał się Rzymowi zbyt słaby, by warto było z nim się układać. W każdym bądź razie w tym wypadku Rzym był o wiele logiczniejszy od protestantów, stwierdzając na podstawie parafrazy z Pisma Świętego: kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie.

Ten ruch ugody kościoła anglikańskiego, zarówno jak i prądy racjonalistyczne, podmywające same podstawy wszelkich kościołów, nie na żarty przeraziły biskupów protestanckich. Od dłuższego już czasu najpoważniejsi ich przedstawiciele poczęli ogłaszać odezwy, nawołujące rozbite kościoły protestanckie do zjednoczenia się. Kilka lat temu odbył się zjazd biskupów protestanckich z Niemiec, Szwecji, Danji, Anglii i innych krajów. I Polska też na soborze tym miała swego reprezentanta. Zjazd uchwalił dołożyć wszelkich starań, aby unja kościołów protestanckich stała się faktem, i polecił członkom swym, aby dążyli do tworzenia podobnych unji w granicach swych państw. Owocem tej pracy

przygotowawczej był właśnie zjazd warszawski w styczniu r. b., na którym doszło do porozumienia między kilkoma odrębnymi kościołami.

Poza ramami tego przeciw-rzymskiego związku znajdują się jeszcze metodyści, baptyści, ewangeliczni chrześcijanie, badacze pisma świętego, Kościół Narodowy, marjawici prawosławni i parę pomniejszych wolnych sekt chrześcijańskich, a z wyznań nie-chrześcijańskich — mahometanie, karaimi i żydzi. Co do tych ostatnich, mam wrażenie, że gdyby cała ludność Polski miała się podzielić na dwa obozy — rzymski i przeciw-rzymski, to żydzi połączyliby się z Rzymem, nie z jego przeciwnikami, ponieważ dwa te kościoły stoją na zupełnie równoległej linii ortodoksji i wsteczności.

Jeśli wszakże przyznać musimy, że protestantyzm w stosunku do rzymskiego katolicyzmu jest w Polsce ruchem liberalnym, to zastrzegamy się, że liberalizm ten jest mocno względny, i zależy od okoliczności zewnętrznych. Jestto, jak już mówiłem, tylko środek walki z rzymską nietolerancją. Protestanci w Polsce są liberalni, ponieważ wywalczają sobie byt i żądają tolerancji dla siebie*). W tej walce muszą szukać sprzymierzeńców we wszystkich obozach uciskanych, a więc wśród wszelkich sekciarzy, wśród nie-chrześcijań, nawet wśród wolnomyślicieli i bezwyznaniowców. To nie wspólny ideał łączy tak rozbieżne dążenia — to wspólny wróg.

I niejeden wolnomyśliciel przyjaźnie patrzy na ruch sekciarski w Polsce, widząc w nim tarczę do rozbicia chińskiego muru rzymsko-katolickiego kościoła.

Ale od tego stanowiska — rzekłbym — politycznego, do uznania rzeczywistego liberalizmu sekt protestanckich — jakże daleko! Któż nie wie, jak jezuicki jest fanatyzm protestantów w tych krajach, gdzie władzę dzierżą w swoim ręku! Jak wyklinają naukę, gdy ta sprzeciwia się dziecięcnym poglądom staro-testamentowym na stworzenie świata i człowieka, jak skazują sędownie nauczycieli, tłumaczących uczniom teorię Darwina, jak tworzą zbrojeckie związki dla prześladowania rzymskich katolików, żydów i murzynów-protestantów; jak z obłudą ewangelicką na ustach, a rewolwerem w ręku tępią tubylców, niby szkodliwe zwierzęta.

A nasi ewangelicy, wołający wielkim głosem o tolerancję dla siebie w kraju katolickim, jawnie pochwalają działalność takiego Ku-Klux-Klanu w Ameryce. Skądinąd znowu rzymscy katolicy w Stanach Zjednoczonych, walcząc o swoje równouprawnienie, są tam najliberalniejszym elementem religijnym.

*) A to tak samo zupełnie, jak bolszewicy w krajach niesowieckich. Przyp. red.

Wogóle, zasadniczo biorąc, wszelkiego rodzaju młode, świeżo powstające sekty, już z samego swego założenia muszą być fanatyczniejsze, jaskrawsze od sekt starych, wynaturzonych już przez różne dodatki w ciągu długich wieków istnienia, ale częstokroć pobłażliwszych dla swych zwolenników. Przyczyną powstania i racją istnienia nowych sekt często właśnie bywa „rozluźnienie obyczajów“ w starych kościołach, to znaczy zmniejszenie nacisku wyznaniowego w życiu prywatnym jednostek. Tak np. powstał purytanizm i metodyści, jako protest przeciwko kościołowi anglikańskiemu, tak u nas marjawici ze swem do absurdu doprowadzonym ubóstwianiem komunji.

Jeśli zaś nowa sekta powstaje na tle walki o większą swobodę jednostki, lub jako protest przeciwko przesadnej nedorzecznosci pewnych dogmatów, to dla zapewnienia sobie istnienia musi szukać nowych dogmatów, niemniej nedorzecznych od tych, z którymi walczy. Tak np. protestantyzm, odrzuciwszy naukę o samowładztwie biskupa rzymskiego i jego wyłącznym prawie do odpuszczania grzechów, wprowadził natomiast adorację Starego Testamentu, zupełnie słusznie zarzuconą przez Rzym. Powiadamy: słusznie — bo chociaż ewangelja ściśle jest połączona z biblią, to jednak opieranie chrystjanizmu na Starym Testamencie musi doprowadzać do skończonych nonsensów społecznych, czego dowodem jest chociażby sekta mormonów.

A budzenie fanatyzmu na tym lub innym punkcie jest bezwzględna twórczością każdego kościoła, bo wprowadzani do religii pierwiastka rozumowego prowadzi nieodwołalnie do zwycięstwa logiki nad przesadami wyznaniowymi; tą drogą poszli unitarjanie, którym — po odrzuceniu dogmatu boskości Jezusa, pozostała z całego chrystjanizmu tylko nazwa, bez żadnej treści. Unitarjanizm — to już nie chrześcijaństwo, to nawet nie kościół wyznaniowy, to tylko teoria filozoficzna, to jakiś oderwany deizm, graniczący o wiedzę z panteizmem i ocierający się blisko o zupełny ateizm.

To widmo niebezpieczeństwa, wynikającego z logicznego, racjonalnego rozumowania, zmusza kler protestancki do wysiłków, mających na celu „podniesienie ducha“ swych wiernych, to znaczy przykucia ich do kościoła zarówno siecią mistycznych obrzędów, jak i sugestją siły zewnętrznej. Ten właśnie cel ma dążenie do utworzenia związku wszystkich kościołów ewangelickich, któryby powagą swej wielkości przeciwstawił się z jednej strony wpływom sentymentalizmu rzymsko-katolickiego, z drugiej zaś — naporowi konsekwentnej myśli wolnej.

Józef Landau

O Jana Kantego

Autor artykułika „Troski polskie—arcypolskie“ (Nr. 11 z listopada) wspominał o kanonizacji Jana Kantego i określił tego patrona kościelnego mianem „heretyka“. W chęci dorzucenia kilku szczegółów, mających znaczenie, pragnąłbym uprzy-

tomnić wydarzenie, znane szczupłej, może nadzwyczaj nikłej garstce ludzi. Kustoszem Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, najslawniejszej i najbogatszej naszej księżnicy współczesnej, był przez długie lata Władysław Wisłocki, członek

Akademii umiejętności, autor prześwietnej bibliografii rękopisów nadmienionego zbioru, pierwszorzędność na polu znajomości inkunabułów. Wisłocki cichy, potulny człowiek, istny mól papierowy, zamknięty w sobie, z sercem gołębia i duszą, przepełnioną służbą dla wiedzy, był gorącym zelansem, wierzącym katolikiem, ale też zwolennikiem i czcicielem prawdy. Przebijając się przez gęstwę dociekań i badań, zawadził o sprawę Jana Kantego Wacięgi, profesora uniwersytetu krakowskiego w dobie rozbrzasku humanizmu, doktora, uwiecznionego powodzeniem na polu wiedzy. Przedmiot jego zainteresowań rozszerzał się coraz bardziej, a ciekawość nieustępliwego naukowca postanowiła przebić oporę, przesłaniającą różne mgliste tajemnice. W wyniku zawziętych dociekań napisał spore dzieło o Janie Kantym. Na podstawie solidnego materiału dowodowego wykazał Wisłocki, że w wieku XVII, w chwili rzucenia inicjatywy o kanonizacji, przesłano z grodu podwawelskiego do Watykanu dzieła krakowskiego profesora. Tam zaczęto wertować foljały i przekonano się, że są wytworem zwolennika husytyzmu, zwalczanego z całą pasją przez Jagiellę i rząd polski. Zażądano wyjaśnień z Warszawy. I wtedy pracownicy wykładowcy Jagiellońskiej wszechnicy, znajdujące się podówczas w okresie silnego upadku, zabrali się z benedyktyńską cierpliwością do fabrykowania szeregu rękopisów, oczywiście odpowiednio przystosowanych, przenikniętych pierwiastkiem teologicznym i podsunęli je pod nazwisko sympatyka Hussa! Poprzednią przesyłkę uznano za pomyłkę, za niedopatrzienie! Na podstawie nowych aktów przeprowadzono proces kanonizacji i występujący w nim według zasad prawa kanonicznego *procurator diaboli* nie mógł już rzucać gromów. Stało się także zadość racji stanu, która pokutowała w ówczesnym życiu politycznym Polski i domagała się, abyśmy w niebie mieli jak najwięcej własnych świętych. Ale podobnie zuchwałe dzieło rozpętałoby niewątpliwie burzę grozy. Sędziwy Kraków, o którym Kaczkowski powiedział, że odwrócił się twarzą do przeszłości i skamieniał, Kraków mocno sklerikalizowany, nie zdobyłby się na

wydanie książki, która mimo niepospolitych wartości naukowych, głosiła prawdy zakazane. Wisłocki czuł to dobrze i zazdrośnie chował bruljon swojej pracy — jak wtajemniczeni utrzymywali — wśród morza zawartości działu rękopisów ksiąźnicy Jagiellońskiej. Nie wiadomo, co chciał począć z zaklętym skarbem. Aż pewnego dnia ciężka choroba powaliła go na łożo boleści. Tygodnie wlokły się, niemoc roztoczyła nad cierpiącym władztwo. Gasał... zanim wydał ostatnie tchnienie, chciał coś powiedzieć, wysuwały się już pierwsze słowa z gardła, świadczące, że zamierza odkryć tajemnicę, gdy neliłościwa śmierć odebrała mu przytomność i na wieki zamknęła usta. Nie pamiętam dokładnie, co i jak dalej stało się, wiem tylko, że w bibliotece Jagiellońskiej pracy nie znaleziono. Zniknęła, jak kamfora. Nie ma jej i nie odnalazła się i prawdopodobnie nigdzie nie odnajdzie.

Oto krótkie wspomnienie świadczące o głądzeniu u nas produkcji umysłowej... Było to przed ćwierć wiekiem. Oby więcej nie powtórzyło się!

Ignacy Biernat

Przypisek redakcji. Fakt tu podany świadczy raczej o zgładzeniu dzieła przez samego autora, z małodusznego braku odwagi cywilnej p. członka Krakowskiej Akademii Umiejętności. Boć przecie przed stu z górą laty Hugo Kołłątaj tę obłudną komedię jezuicką z uświęcaniem heretyka wywłókł przed oczy społeczeństwa w całej ohydnej nagości. A w czasie, gdy p. akademik krakowski bał się ogłosić wynik swych dociekań, pisał o tej samej sprawie bez obsłonek Piotr Chmielowski (nie akademik, oczywiście!) w wydawnictwach popularnych warszawskich i to zgoła nie rewolucyjnych, nie socjalistycznych i nie pozawyznaniowych (Encyklopedia Powszechna, Biblioteka Dzieł Wyborowych). — Ale to byli H. Kołłątaj i P. Chmielowski.

Zaprawdę, plaga stokroć gorszą u nas dzisiaj (a i dawniej) od bojkotu myśli, jest brak odwagi myślących, jest tchórzliwe zatajanie prawdy dla wygody spokojnego żywota, choćby w bajorku.

Pozory czy rzeczywista ofenzywa klerykalna?

Napastliwy ton prasy klerykalnej, niebываła do-
tąd mnogość pism i wydawnictw katolickich i coraz
to nowe formy i kształty organizacji społecznych
i politycznych z powtarzającym się wciąż charakte-
rystycznym dodatkiem „chrześcijański”, „katolicki”
albo „nasz”, smutnie mogą obserwatora życia poli-
tycznego naprowadzić na domysł, że wszystka ta
bogobojna robota odbywa się na wspólną komendę
pod hasłem taktycznym: „maszerować oddzielnie,
ale bić razem”.

Wyklinają się wzajemnie z ambon, kahałów, ob-
rzucają się błotem, zarówno w imię chrześcijańskiej
miłości bliźniego, publicznie i w jadowitym szepcie
poduszczeń, jak w imię prawa pustyni „zad za ząb”
poufnie podawanych z ust do ust, na czarnej
giełdzie, zaklęć i przykazań dla niewtajemniczo-
nych niezrozumiałego żargonu.

Nizkie paszkwile i odpustowe kramiczki z świętoś-
ciami, poustawiane przed wszystkimi „świętyniami”,

po naczelnych ulicach i placach stolicy Państwa,
armje pokornie żebrzących i wyniosłe napastują-
cych zakonników i półzakonnych służebniczek, pro-
cesje histerycznych dewotek i pochody uczonych
akademików, publikacje obliczone na naiwność
analfabetów i pseudo-uczone dysertacje na temat
cudownych obrazów, „doktorów” „świętej” teo-
logii — wszystko to działa na wyobraźnię tłumu,
by psychę jego urobić na obraz i podobieństwo
niewyrastającej nigdy z pod opieki duszpasterzy —
trzody.

Przeglądam „Przewodnik Bibliograficzny” i z prze-
rażeniem dostrzegam przygniatającą przewagę wy-
dawnictw treści religijno-klerykalno-moralnej. Jasno
jak na dłoni wynika stąd, że pracy na chleb i roz-
woju wiedzy pozytywnej nam nie trzeba, że nato-
miast moralność nasza widocznie szwankuje, jeżeli
wymaga aż tyle rzekomej myśli i zabiegów, tyle ma-
wypasionych sług i służebniczek bożych, tyle ma-

jątków i dóbr doczesnych, by zdobyć życie wieczne i szczęśliwość zagrobową nam zapewnić.

Na 400 nr. wydawnictw wykazanych w zesz. czerwcowym r. 1927 Przew. Bibl. aż 60 przypada na klerykalne ramoty teologiczne.

Procentowy stosunek polskiej produkcji klerykalnej za ubiegłe pierwsze półrocze 1926 wymienia na pierwszym miejscu wydawnictwa beletrystyki, a na miejscu z kolei najliczniejszym teologję. Przestraszająca to statystyka dla wszystkich, którzy społeczeństwa naszego nie chcą się doczekać na poziomie Tybetu z jego zakonami żebraczymi i młynkami modlitewnymi.

Ale i w społeczno-politycznej dziedzinie dostrzegamy coraz jaskrawiej występujące tendencje do powlekania życia publicznego pokostem taniej dewocji katolickiej, na wzór krzyża wystawionego na czubku nosa śpiącego olbrzyma Giewontu.

Polski Związek Synarchiczny, a więc instytucja pretendująca do objęcia naczelnej, kierowniczej władzy w Państwie, do zespolenia w łonie swem wszystkich rozbieżnych i do uzgodnienia zwalczą-

jących się wzajemnie obozów i kierunków — uważa za stosowne ze swej pierwszorzędnej pracy niby-państwowotwórczej wykluczyć — niechrześcijan (art. 4 statutu Polsk. Zw. Synarch.).

Człowiek myślący, któremu nie jest obojętne życie publiczne i rozwój urządzeń państwowych społeczeństwa, nie może niezatroskać się poważnie o dalszy rozwój i losy swego Państwa. Są to drobne napozór rysy na ciele jedności państwowej, które jednak z konieczności prowadzić muszą do katastrofalnych pęknięć w czasie próby, jeśli zawczasu nie wypalimy rdzy religijnego separatyzmu i wyznaniowego jad.

Zamało żyć myślą niepodległą, nie dosyć przyznawać się do wolnomyślicielstwa. Jeśli myśl wolna niema doczekać się ośmieszenia jako myślenie tylko, jako myślenie opieszale, powolne, musi się przejawiać w czynie zbiorowym Życia Wolnego, w jawnem odseparowaniu się od pęt i więzów wiekowych nawarstwień omamu klerykalno-zawodowego kościelnictwa.

Joachim Sottys

W sprawie żydów bezwyznaniowych.

Aczkolwiek wielu naszych członków i czytelników nie interesują sprawy specjalnie żydowskie, jednak winniśmy podawać do wiadomości publicznej te objawy walki wolnomyślicielstwa z judaizmem, jakie i z tej strony nasuwa bezustannie życie.

Jak wiadomo, po wielu staraniach, sprzeciwach, apelacjach i t. d., Najwyższy Trybunał Administracyjny rozstrzygnął dodatnio sprawę dowolnej możności wypisywania się z gmin żydowskich. Ale oto w ulu zacnych mojżeszowców zaroilo się. Z niepokojem oglądają codzienną pocztę — azali znów nie nadsła ktoś stereotypowego, a dobrze im znanego, drukowanego żądania o wykreślenie go z szeregu urzędowych wyznawców Mojżesza.

Mały świstek papieru — a stanowi o zerwaniu związku religijnego ze strupieszalą, a zdawało się tak silną i zwartą, społecznością wyznaniową. Jak to? Wolno zrywać stosunki z gminą, zupełnie, bezapelacyjnie? Więc dziś, pierwszy lepszy może powiedzieć: dość mam tej obłudy religijnej, nie łączy mię z wami żadna urzędowa wiara, a zmuszony byłem dotąd tkwić w waszem mrowisku dlatego tylko, że nie znajdowałem prawnego wyjścia z przykrej sytuacji. Skończyła się jednak owa męka. Każdy może swych „współwyznawców” pozostawić w dobranem towarzystwie — aby pracowali nad dalszym rozwojem myśli religijnej u żydów. Czyż może być inaczej? Jaka myśl wspólna winna lub może łączyć wszystkich członków gminy, jak nie wspólnota religijna? Co utrzymywało przez tysiąclecia na powierzchni wszystkich żydów przed, nie daj Boże, niebezpieczeństwem upodobnienia się do szerszego środowiska, jak nie związek ich w gminach religijnych? Skąd czerpano natchnienie dla specyficznie żydowskiej literatury, sztuki, nauk ścisłych, jak nie z gmin wyznaniowych? Jeżeli na całym świecie żydzi są poważani, jeżeli istnieli i istnieją wielcy uczeni, artyści, myśliciele, rewolucjoniści ducha, to byli to wychowankowie jedynie i wyłącznie pierwszorzędnych i całej kuli

ziemskiej mogących służyć jako wzór, religijnych uczelni żydowskich.

Jeżeli, mimo zwalczanie przez gojów, lub wymiewanie przez „sprzedawczyków” żydowskich, takich humanitarnych i głęboko przemysłanych urządzeń i obyczajów, jak rytualny ubój, obrzezanie niemowląt, koszerna czystość mykwy, dobrotliwe wysadzanie z siodła małżeńskiego niewiast żydowskich i tysiące innych prawd objawionych, utrzymały się te narodowe cechy żydowskie, to jest to zasługą gminnego zespołu religijnego.

Wiekowe uspienie narodu żydowskiego zostało przebudzone przez gminę religijną i jej tylko należy się za to dank całej ludzkości. Nad wszystkim górowała twarda opoka żydowskiej Opatrzności Boskiej i miłość wzajemna wszystkich członków gminy była tak wielka, jakiej nie widać było w innych kościołach.

Porównajcie np. katolicyzm. tam ciągle walki wewnętrzne, bezustanne herezje, które z przykrością zmusiły papieżstwo do przypiekania ciał opornych, a tu, w żydostwie? Tu, od lat 2000 istnieje dzięki Bogu jedność religijna, nikt nawet nie pomyślał o odszczepieństwie, nie licząc oczywiście drobnego epizodu ze Spinozą i innymi.

Oto co znaczy jedność gminy religijnej!

A tymczasem od lat kilku jacyś wolnomyśliciele rozpoczęli kampanję przeciwko przymusowi należenia do gminy i, o zgrozo!, gmina żydowska przegrała z kretelem,

Nie pomogły starania, sofizmatyczne wywody. Więc imali się innych środków. W swych protestach do urzędów ciągle powtarzali wkółko, że żydzi stanowią zespół religijny, a że artykuły konstytucji polskiej o wolności sumienia wymagają dodatkowych rozporządzeń wykonawczych i wyjaśnień prawnych, więc błagali, aby władze polskie (gojowskie!) nie śpieszyły się z liberalną interpretacją konstytucji, a tem samem nie pozbawiały gmin wiernych w b. p. Mojżeszu.

Możemy sobie wyobrazić, co by to było, gdyby gminy żydowskie, tak jak kościół katolicki, uważały wszelkie władze wykonawcze, jako swe „ramię“ świeckie, jakby chętnie oddawały ciała swych owieczek temuż „ramieniu“.

Tymczasem — cóż robią obecnie, celem zastraszenia tych, którzy nie mają jeszcze pełnej odwagi ostatecznego zerwania ze swym kościołem?

Oto rozповідаją od ucha do ucha, że to nie wolnomyśliciele występują, a tylko ci, którzy nie chcą płacić składek gminnych. Starają się tem samem stworzyć nastrój przeciwny, aby nasz naturalny ruch zdyskredytować.

Tu cię boli? Więc już nie chodzi o interpretację wolności sumienia, a o zwyczajny bussines? Więc może owa znana nienawiść do ludzi, którzy z tego czy innego powodu przyjęli t. zw. chrzest, jest tylko przykrywką dla upozorowania smutku po stracie płatnika? Niechaj nawet nienawidzi urządzenia religijne — byle płacił składki?

Gminy żydowskie nie protestowały nigdy urzędowo przeciwko przechodzeniu żydów na t. zw. wiarę chrześcijańską, bo wiedziały, że kościoły gojowskie są silne i że pieniążki neofity przydadzą się też drugiej stronie.

Dlatego zaś, że bezwyznaniowość jest u nas jeszcze młoda, zastraszają ludzi i przestrzegają władzę, bo im się zdaje, że nie damy sobie rady.

Nauczcie się, religjanci, otwarcie walczyć z nami, a przekonacie się, jak po każdym ataku osłabną siły wasze.

Zmurszałe budowle kahałów żydowskich, fortece obskurantyzmu religijnego, cytadela zaciętrzewienia wyłączności wyznaniowej, paść muszą. Pierwszym podważeniem tej bastylji średniowiecza — jest masowe wstępowanie do szeregów pozawyznaniowych.

Obywatelu, ocknij się i zrób swoje!

I niechaj tych ludzi, którzy zrośnięci byli dotąd z tradycją gminy żydowskiej, nie wytrzymuje od przejścia do bezwyznaniowości wysuwany ostatnio frazes „narodowy“.

Burżuazja żydowska, bardziej od innych kosmopolityczna, w istocie swego geszeftu codziennego areligijna, a jeżeli potrzebne — to i przeciwreligijna, wysuwa obecnie zwietrzałe już w innych społeczeństwach, a nic nie znaczące hasła „narodowe“.

Znamy te szyldy — a tembardziej u mieszczaństwa żydowskiego, które „doszukuje“ się ciągle i we wszystkim „odrębności“ żydowskiej, wszystko to na gwałt świeżo maluje, repara, skleca — aby tylko stworzyć całość „narodową“, pozostając dla siebie, dla własnego i dzieci swoich użytku, — w zupełności anarodową.

D. Jabłoński

Kronika.

MAGID AGUDY DZIAŁA.

Niedaleko Białegostoku w powiecie bielskim znajduje się małe miasteczko Kleszczewo. Ludzie tego miasteczka żyją spokojnie. Nic i nikt im porządku nie zakłóca. O wynalazkach ostatnich czasów nie słyszeli i ich jedynem marzeniem jest rozmnażać się. Szczególnie wyznawcy „Jehowy“ przestrzegają w całej pełni rozkazu bożego o rozmnażaniu i nieraz ten rozkaz służy jako powód rozwodów. Ostatnio przybył do Kl. jakiś „magid agudy“, który zawiadomił swych współwyznawców, iż wszystkie książki, prócz — ksiąg Jehowy — są trefne, wszystkie szkoły świeckie a między nimi i żyd. szkoła lud. w Kl. są ogniskami demoralizacji. Z tego powodu nawoływał wszystkich „uczciwych, rzetelnych i porządných“ żydów, żeby zburzyli te ogniska zepsucia i na jego gruzach wybudowali... cheder, w przeciwnym razie Jehowa zemści się na nich i rozmaite klęski i nieszczęścia będą ich wciąż nawiedzać.

Wszyscy „uczciwi i porządni“ żydzi zlekli się i postanowili szturmem zdobyć żyd. szkołę lud. i nauczycieli zmusić do noszenia pejsów i cymes. Magid przyrzekł tym rozjuszonym i wściekłym fanatykom pomoc w walce z „demoralizacją“, p. Kirszbauma który ma wstęp i dostęp nawet do samego „króla“ Piłsudskiego.

Fanatycy podburzeni przez magida napadli jak dzikie zwierzęta na nauczycieli, którzy nie wykonali ich rozkazu, i najgorszymi i najordynarniejszymi przezwiskami ich wyzywali.

W ten sposób śludzy Jehowy prowadzą walkę za wiarę!

Awe.

Z PRUSKIEGO ŚMIETNIKA NIBY - WOLNOMYŚLNEGO.

We Wrocławiu na Śląsku niem. wydaje niejaki p. Czepuk uliczny świstek niemiecki, jako miesięcznik teokratycznego związku wolności(!) Zewnętrzna szata niedbałej grafiki odpowiada niechlujnej formie języka i doborowi pomysłów i spostrzeżeń zbieranych z międzynarodowo - anarchistycznych śmietnisk.

Amatorom dosadnego języka i ostrych sosów — może pożądanie. Sprawie życia wolnego i myśli wolnej w zrozumieniu postępu i doskonaleniu ludzkiej trzódki, „Tribunał“ wrocławski służyć nie może. Modlitwa polskiego klechy — eines polnischen Pfaffen Grossgebet — świadczy o nikczemnej duszy nieuleczalnego hakatysty, który niestworzone rzeczy plecie, byle tylko „polskiemu“ dokuczyć klesze, jak gdyby na śmietniku wrocławskim nie dość było niemieckiej tępoty klerykalnej.

J. S.

RADJO RZYMSKO-KATOLICKIE.

Nie wszyscy o tem wiedzą, jakie rzeczy w odrodzonej Polsce są rzymsko-katolickie, jakie rzeczy nowe prócz dawnych. Nieświadomych należy też pouczyć, że nawet na wynalazki techniczne wszechwładny dziś u nas kler katolicki swą szlachetną łapę kładzie.

Dlaczego zaraz „szlachetną“? Oto dlaczego.

W rocznicę wybuchu powstania 1863 r., w niedzielę 22 stycznia w kościele ewangelicko-augsburskim w stolicy Polski odbyło się odsłonięcie tablic pamiątkowych ku czci żołnierzy tego wyznania, poległych w walkach o wolność ojczyzny

w latach 1914—1920. Biskup Bursche zapragnął, by uroczyste nabożeństwo towarzyszące temu aktowi doszło do uszu polaków bez różnicy wyznania,—przez radio. Co za zuchwalec! Słusznie też Dyrekcja Polskiego Radja odmówiła swej zgody na podobną profanację mikrofonu... rzymsko-katolickiego. Jazz-band, bajędy, wygłaszane przez notorycznych poduczonków i nudziarzy „narodowych”—to wszystko mikrofon przyjąć może, ale heretyckie nabożeństwo?... a kysz, a kysz!

Że dumny chłop i poniektóre kołtuńskie flance „inteligencji” bogojczyźnianej po dziś dzień utożsamiają ewangelikę z niemcem — to objaw znany, ale żeby rywalizowała z temi obskurantami Dyrekcja Polskiego Radja w Warszawie — to już doprawdy, przechodzi granice senvilizmu wobec sutanny! Oto jak wygląda w praktyce równouprawnienie wyznań w Rzpltej Polskiej!

Gong

NA INDEKSIE KURJERA WARSZAWSKIEGO.

W Nr. 284 „Kurjera Warszawskiego” 1927 na str. 12 szpalta 1 widnieje taki kwiatuś iście seraficki:

Bezwyznaniowiec członkiem dozoru szkolnego. „Dziennik Podlaski” otrzymał od mieszkańców gminy Domanice, w pow. siedleckim, następujący protest do rady szkolnej w Siedlcach, podpisany przez ogromną liczbę mieszkańców gminy:

„We wrześniu r. b. w pow. siedleckim nastąpiła zmiana dozorów szkolnych: Zmiana ta zaszła i w gminie Domanickiej. Gmina Domanice, poza kilku rodzinami żydowskimi i jedynym bezwyznaniowcem, jest w całości katolicka. Rada szkolna siedlecka wynalazła tego bezwyznaniowca w naszej gminie i naznaczyła go na członka dozoru szkolnego.

Ponieważ my, rodzice dzieci, chodzących do szkół, brzydzimy się niedowiarstwem i niedowiarcami i nie chcemy, aby tacy ludzie głos w sprawach naszych dzieci zabierali, przeto żądamy, aby rada szkolna cofnęła nominację W. P. do naszego dozoru szkolnego”.

Nie o etykę, nie o obywatelskie uczucia, nie o znajomość szkolnictwa, nawet nie o polskość członka dozoru dba Kurjer Warszawski, jedynie i wyłącznie o... pozory przynależności wyznaniowej.

R. M.

Z WITRYN KSIĘGARSKICH

St. Małkowski, J. Lewiński, A. Łuniewski, J. Samsonowicz i St. Krukowski. Przewodnik geologiczny po Warszawie i okolicy. Z mapą geologiczną (barwną), z tablicą stratygraficzną i paleograficzną, z 7 rysunkami w tekście i z 25 tablicami fotograficznymi. Warszawa, 1927. Kasa im. Mianowskiego. Str. 178.

Nareszcie przewodnik naukowy pod każdym względem pełnowartościowy. Od przedmowy (St. Małkowski), po

KŁOPOTY KATOLIKÓW.

Podczas gdy uczeni i publicyści zastanawiają się nad kwestją instnienia czy nieistnienia historycznego Jezusa, prawowierni katolicy mają inne kłopoty. Oto wśród czeskich emigrantów w Ameryce krzątają się pobożni ludzie, aby zbierać datki na kupienie złotej korony z drogocennymi kamieniami dla św. Wacława z okazji tyćciolecia jego śmierci. Św. Wacław jest uznanym patronem Czech, a jego czciciele nie umieją się zdobyć na nic innego, jak fundowanie mu złotej korony. Katolicy wszystkich krajów są zawsze jednacy: największym szacunkiem otaczają złoto.

SZKOŁA W NIEMCZECH.

W swoim czasie cały świat był zgodny co do tego, że szkoła niemiecka była źródłem wielkości Niemiec. Dzisiaj, gdy w Niemczech kościół został oddzielony od państwa, a skutkiem tego klerykalizm rzymski spotężniał ogromnie, sięga on jak wszędzie po panowanie nad szkołą. Toczy się walka o szkołę, a kler nie przebiera w środkach i wojuje zawsze temi samymi środkami: opiera się o masy i obiecuje im niebo, albo grozi piekłem, jeśli nie przystosują się we wszystkim do życzeń czarnej międzynarodówki. Oczywiście, że kto opanuje szkołę, ten zapewni sobie panowanie na przyszłość, bo jeśli skorupka nasiąknie za młodu duchem klerykalnym, to będzie nim trąciła na starość.

REKOLEKCJE POLITYCZNE.

Pan Załuska z endecji zapoczątkował rekolekcje przedwyborcze dla duchowieństwa i buja je na temat semperfidelisowy wzamian za oczekiwane poparcie przy wyborach bardzo już bliskich. Jest rzeczą dość już pewną, że panowanie endecji się kończy, bo duchowieństwo nie chce już oddawać swego wpływu w pakt i woli go samo eksploatować. Niebawem musi powstać duża partja czysto klerykalna à la centrum katolickie w Niemczech, a wtedy skończy się dożywocie endeckie na zapiecku klerykalnym. Skanalizowanie klerykalizmu polskiego rozlewającego się w cuchnące moczary, wyjdzie wszystkim na dobre. Im ostrzejszy i wyrazistszy klerykalizm, tem ostrzejsza przeciwko niemu reakcja.

Lector

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie zł. 7.20, półrocznie — 3.60, kwartalnie — 1.80, miesięcznie — 0.60.

NUMER NINIEJSZY — 60 GROSZY

Konto czekowe P. K. O. 14200

Zagranicą jeden dolar rocznie (z przesyłką).

Adres Redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

Administracji: Królewska 16, tel. 118-14

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU”

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.

Na którym miejscu pod względem zorganizowania spółdzielczego spożywców stoi Polska?

Wszystkie większe czasopisma spółdzielcze zagraniczne przyniosły w ostatnim czasie tabelkę, opracowaną przez ministerjum Pracy Stanów Zjednoczonych, a wykazującą procentowy stosunek ludności, zorganizowanej w spółdzielniach spożywców do ogółu ludności w poszczególnych krajach.

W tabeli tej uwzględniono tylko ilość członków spółdzielni, zorganizowanych w związkach, wobec czego rzeczywisty stosunek procentowy jest nieco większy, gdyż w niektórych krajach jest sporo organizacji spółdzielczych, jeszcze w związki niezrzeszonych. Przyjęto również, że jedna rodzina składa się przeciętnie z 4-ch osób.

Tabela ta wygląda następująco:

1. Anglja	45%	10. Niemcy	20 ^{0/0}
2. Danja	40 „	11. Szwecja	20 „
3. Finlandja	40 „	12. Norwegja	15 „
4. Islandja	40 „	13. Holandja	10 „
5. Węgry	40 „	14. Bułgarja	8 „
6. Szwajcarja	35 „	15. Australja	6 „
7. Francja	30 „	16. Stany Zjednoczone	2 ^{1/2}
8. Rosja	30 „	17. Argentyna	1 ^{0/0}
9. Belgja	20 „		

Polski w zestawieniach tych brak — nie wiemy dlaczego. I pytamy z zaciekawieniem, jak stosunek ten przedstawia się u nas. Obliczmy więc:

Według ostatnich danych statystycznych z r. 1926 zorganizowanych jest w spółdzielniach spożywców należących do związków: „Społem“, „Wojskowego“, „Unji“ i Zw. Rew. Spółdz. Ukraińskich okragło 780.000 członków. Pomnożone przez 4 daje to 3.120.00 osób zaopatrujących się w artykuły spożycia w swoich własnych sklepach społecznych. W stosunku do ogółu ludności w Polsce (30 milionów) wynosi to 10,4%. Przypada nam więc w powyższej tabelce miejsce 13-te pomiędzy Norwegją a Holandją. (Spółdzielcze Biuro prasowe „Społem“)

NAUCZYCIEL DOMOWY poszukuje posady w kraju lub zagranicą. Oferty pod „Wegeterjanin“ do administracji Życia Wolnego, Warszawa, Królewska 16.

POSZUKUJE SIĘ odpowiedniego lokalu na **DWIE SZKOŁY:** po wszechaj i średnią, w dobrym punkcie miasta lub tuż pod miastem. Oferty pod „Szkoła“ należy kierować do administracji „Życia Wolnego“, Królewska 16.

Administracja „Życia Wolnego“ wysyła na żądanie pisma niemieckie, poświęcone wolnomyślicielstwu i kremacji: 1) „Der Freidenker“ — Berlin, 2) „Die Volks-Feuerbestattung“ Berlin, 3) „Der Freidenker“ Wiedeń.

Zarząd Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej
ustalił składkę dla studentów, żołnierzy, członków związków zawodowych i oświa-
towych — zamiast zł. 3.— **zł. 1.50 kwartalnie.**

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“ WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

J. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. Baudouin de Courtenay —Tolerancja. Równouprawienie. Wolno- myślicielstwo. Wyznanie Paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
Cunow Henryk — Pochodzenie Religji i Wiary w Boga	4.50
Czapiński Kazimierz — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
Dybowski B. —O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
T. Gruda Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkie- dziejów papiestwa)	1.50
Hempel Jan — Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	0.60
— Ś-ty Franciszek z Assyżu	0.30
P. Hulka-Laskowski — Porucznik Regier	3.50
Janusz W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
Landau Józef — Szkice przeciwwyznaniowe	1.20
— Przeciwno przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.00
Minkiewicz Romuald — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.00
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.00
— Listy i pieśni	3.00
— Dogmat i autorytet w nauce i nauczaniu; odbitka z Życia Wolnego	0.50
Oścień Jan. Polskie Zwierciadelko Kieszonkowe na czas wy- borów i po wyborach	0.20
Polski Związek Myśli Wolnej. Statut	0.20
Radliński Ignacy. — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.00
Sabatier Paul. Życie św. Franciszka z Assyżu (w oparwie)	10.—
Schlager B. Dr. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
Spinozy B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
Szech A. — Być albo nie być	0.30
Wroński Henryk. — Z chwil, które zbiegły	1.50

Członkom Spółdzielni „Bez Dogmatu“ udzielamy rabatu!

Wyszła z druku aktualna broszura:

Jan Oścień. Polskie Zwierciadelko Kieszonkowe. Cena zł. 0.20. Są to wypisy zebrane na przestrzeni pięciu wieków historii polskiej. Sądy i zdanie o katolicyzmie, klerykalizmie i macherstwie politycznym, na nich opartem. Przy większych zapotrzebowaniach odpowiedni rabat.